PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 76 (669) ŚRODA, DNIA 23 WRZEŚNIA 1931 ROKU ROK XI

Dwaj mistrzowie świata

NURMI I COCHET WALCZĄ W POLSCE

Sensacje chodzą parami — mówi przysłowie redakcyj i dziennikarzy.

Istotnie mieliśmy w r. b. miesiące ciszy, okresy zdarzeń potocznych, długie impasy stagnacji, gdy nagle na jesieni w nasze życie sportowe wtargnął mocny wiatr wydarzeń wielkich i porywających.

Szczytowe nasilenie fala ta osiągnęła w ostatnich dniach. Nurmi i Cochet w tym samym czasie, w tem samem mieście i na tym samym stadjonie — to naprawdę coś niezwykłego nietylko w naszych stosunkach.

Dwaj mistrzowie świata skoncentrowali na sobie uwagę całej Warszawy — pełno ich było w dziennikach, w radio, w rozmowach, w pamięci i w uwadze ludzkiej.

Zanim na dalszych stronicach przejdziemy do opisu ich występów, a potem do ogólnego omówienia w następnych numerach naszego pisma, godzi się już na wstępie zaznaczyć, że obaj mistrzowie świata nie zawiedli oczekiwań, wykazali kwalifikacje godne brzmienia ich nazwisk i podbili naszą stolicę.

Obaj są w pewnym stopniu fenomenami.

Osiągając w swych dziedzinach granice bliskie doskonałości, reprezentują charaktery tak odmienne, jak dalekie jest rozpięcie fizycznego i psychicznego wysiłku między grą w tennisa a walką na długim dystansie bieżni.

Nurmi o zasadach i twarzy ascety i zakonnika, wchodzący na bieżnię w kostjumie szarym, jak habit, obok pełnej uroku sylwetki Cocheta, swobodnego aż do nonszalancji — to jakby uosobienia dwu sportów, odległych od siebie bardziej, niż Finlandja od Francji.

Łączy ich jedno — mistrzostwo dyscypliny opanowane istotnie w całej rozciągłości, bez uchybień i słabych stron.

Polacy walczący z gośćmi zasłużyli na uznanie w stopniu nie mniejszym.

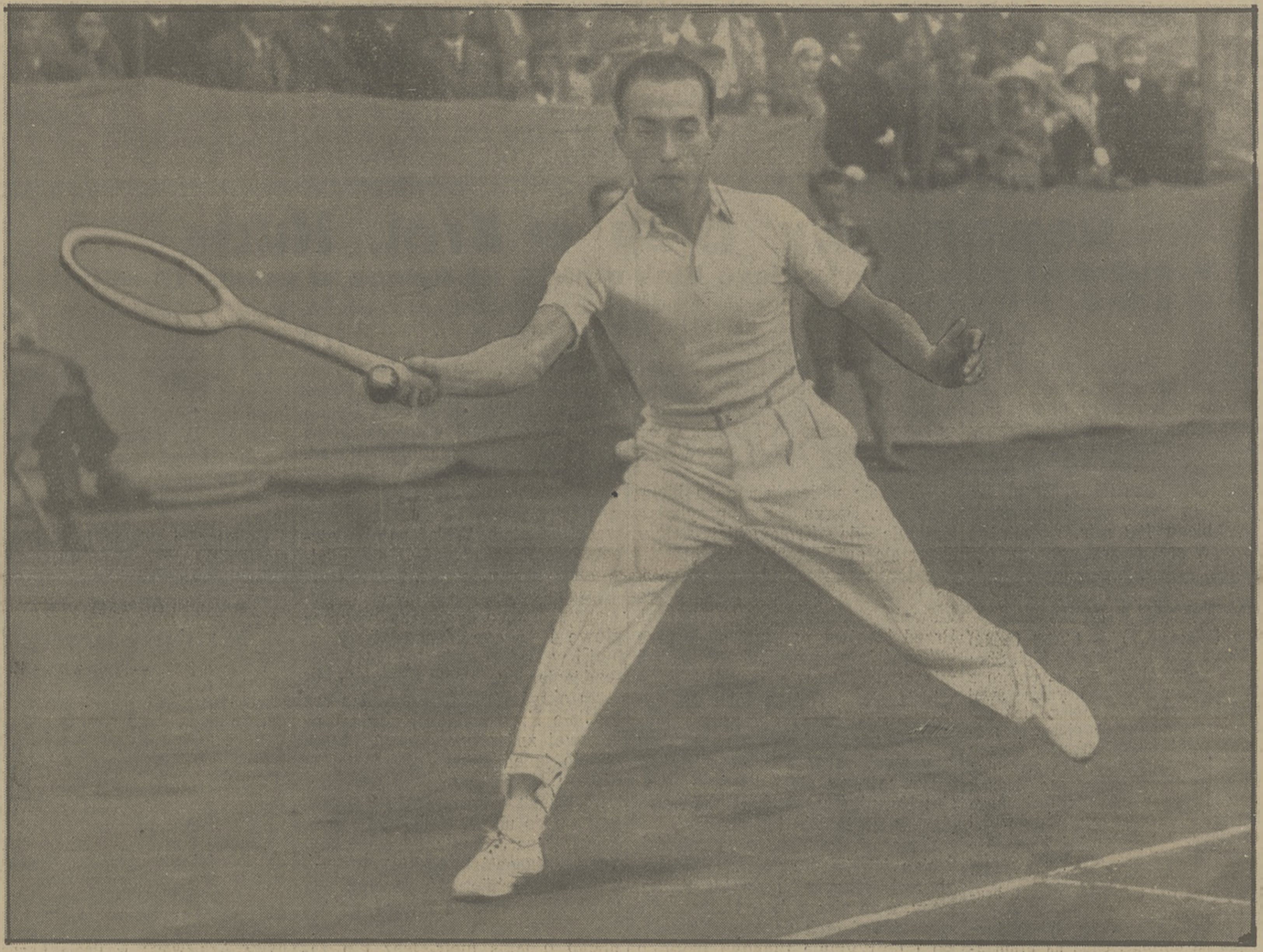
Świetne talenty M. Stolarowa i I. Tłoczyńskiego, od dwu lat rozrosłe na skalę europejską, rokują nadzieję, że sięgną niedługo jeszcze wyżej. Poważna i ciężka ich próba w walce z Cochetem, nadziei tej nie umniejszyła, przeciwnie wzmogła ją i utwierdziła.

Kusociński w obu meczach z Nurmim uplasował się na jednym z pierwszych miejsc wśród elity biegaczów świata. Możliwości jego są przytem w dalszym ciągu niezbadane — co jeszcze bardziej podnosi niezwykłe walory tego zawodnika.

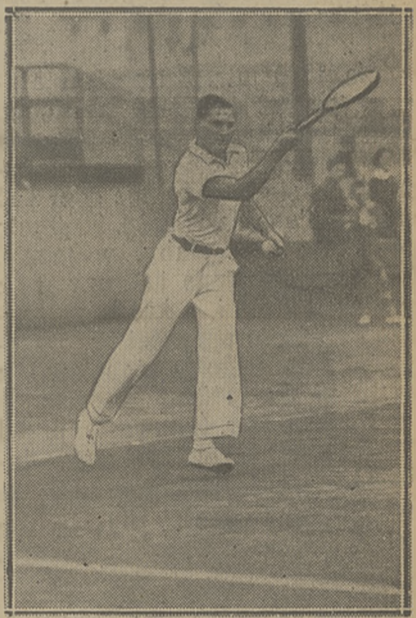
Suma wszystkich tych elementów sprawiła, że występy obu mistrzów i walki naszych przedstawicieli z nimi były atrakcją niezwykłą, a organizatorowie obu imprez zasłużyli na uznanie.



MAKS STOLAROW



HENRI COCHET, ARCYMISTRZ RAKIETY, W MOMENCIE JEDNEGO ZE SWYCH NIEZAWODNYCH UDERZEŃ



PIERRE LANDRY





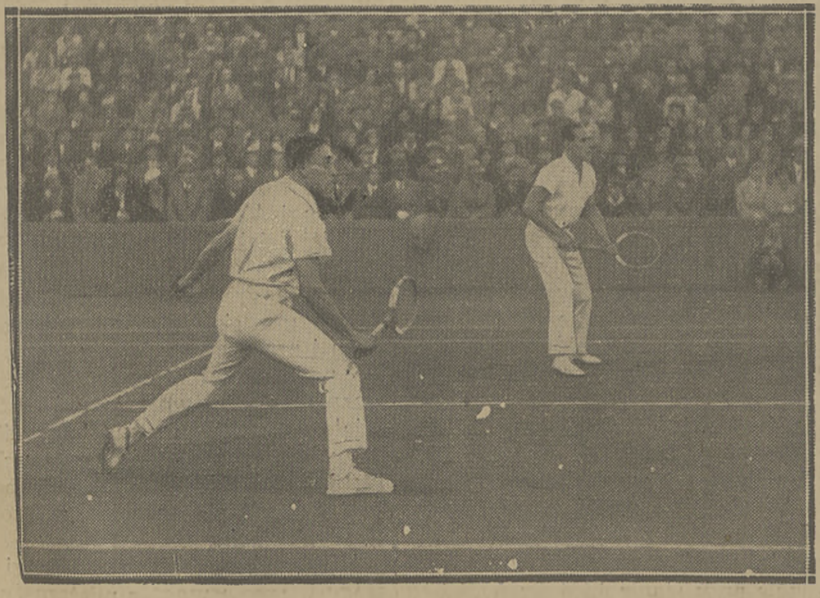






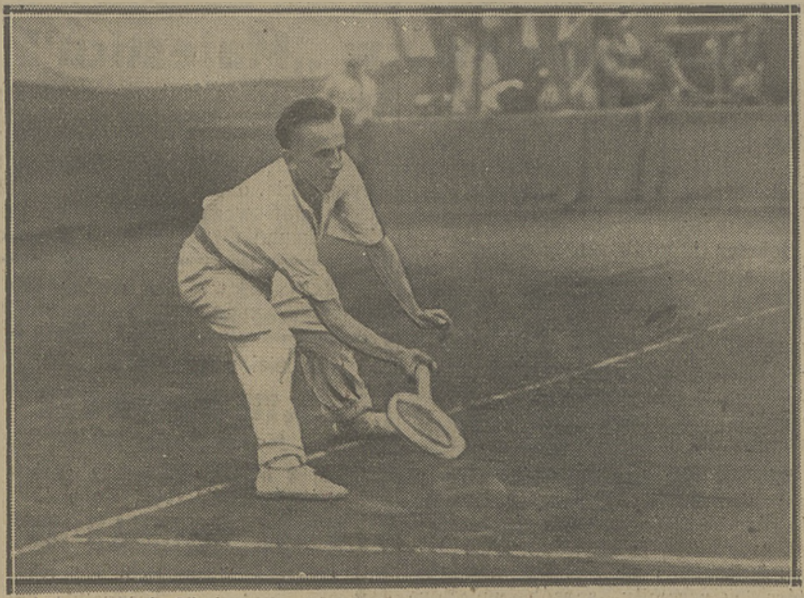
WIELKIE ŚWIĘTO LEKKIEJ ATLETYKI POLSKIEJ, NA STADJONIE IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Od lewej: Nurmi i Kusociński oraz Puchalski i Nowacki na starcie biegu 5 klm; Nurmi prowadzi swego głównego rywala, podczas gdy inni są daleko w tyle; Paavo Nurmi uśmiecha się po zwycięstwie; wielki Finn wysunął się na taśmie o metr przed Polaka; Larva (od prawej), Petkiewicz i Kuzmicki szykują się do biegu na 1500 mtr.



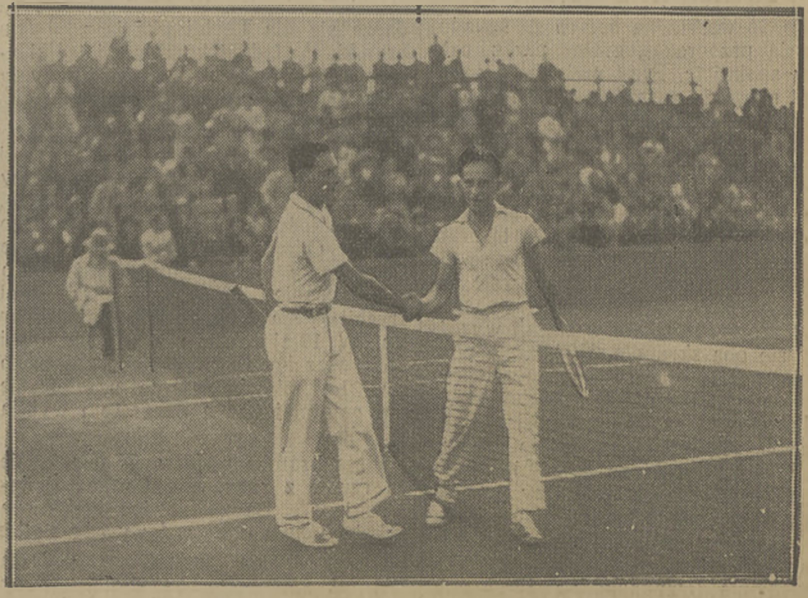
NAJLEPSZY DOUBLE POLSKI

bracia Stolarowowie, podczas beznadziejnej walki z Francuzami.



IGNACY TŁOCZYŃSKI

podczas swej świetnej walki z szóstą rakietą Francji — Landry.



PO ZWYCIĘSKIM MECZU

Tłoczyński podaje dłoń pokonanemu w trzech setach Landryemu.

Nurmi-Kusociński

Zła bieżnia. Nurmi zmienia taktykę: biegnie nie na czas, lecz po zwycięstwo. Przedwczesny finisz Polaka

Nazwisko Nurmiego, jak zwykle, zelektryzowało Warszawę. To też trybuny Legji zapełniły cię do ostatniego miejsca (zabrakło biletów!). Nastrój panował świąteczny. Choć nikt nie śmiał powiedzieć głośno, że Kusociński wygra, gdzieś w zakamarkach serc tliła się iskierka nadziei i zwycięstwa.

Iskierka ta zaczęła nawet płonąć, gdy po wstępnych walkach, uświetnionych nowym rekordem polskim w skoku wwyż, wyszli na boisko dwaj biegacze. Najpierw Nurmi, potem Kusociński. Trybuny zatrzęsły się w posadach od oklasków.

Nurmi truchcikiem przebiegł pół okrężenia, w jego ślady poszedł Kusociński. Za chwilę na starcie stanęli koło siebie: słynny biegacz w czarnej koszulce i czarnych spodenkach z białemi lampasami, i Kusociński w biało czarnym kostjumie, przekreślonym na piersiach czarnym pasem. Dalej satelici tego biegu Nowacki, Puchalski, Jankowski, Weyman.

Po gromadnym ataku fotografów pada strzał startera. Na czoło wysuwa się odrazu Nurmi, za nim Kusociński i Nowacki.

Początek biegu zapowiada się dobrze: Nurmi biegnie swoim długim, elastycznym krokiem, na który składa się praca wszystkich mięśni, Kusociński idzie z tyłu. Tempo ostre, 200 mtr. — 33 sek., 400 mtr. (okrążenie) — 1:10, odpowiada to czasowi 14:35 na 5 klm. Szybkość ta utrzymuje się niemal do 1500 mtr. (okrążenia: 1:11, 1:12, 1:11) do czasu, gdy odpada ostatni z satelitów Nowacki. 1000 mtr. mija czoło w 2:56, 1500 mtr. w 4:26.

Z chwilą jednak, gdy na bieżni zostaje właściwie tylko Nurmi i Kusociński, obraz walki się zmienia: tempo szybkości spada i zaczyna się pojedynek już nie z czasem, ale ze sobą.

Na 1800 mtr. Kusociński atakuje po raz pierwszy Nurmiego i wychodzi na czoło. Po 200 mtr Fin zmienia Polaka i nie zadawalając się tem, usiłuje oderwać się od niego na wirażu. 2000 mtr — 5.59; czas słaby, wskazuje, że zrezygnowano już nawet z rekordu Polski, a każde następne okrążenie przynosi pogorszenie. Runda spada stopniowo z 1:12 aż do 1:18.

Na 2200 mtr. (na prostej przed trybunami) Kusociński znów dochodzi do Nurmiego, przed krzywizną jednak rezygnuje z objęcia prowadzenia. Riposta Nurmiego jest natychmiastowa i nie ubłagana: tempo się zwiększa. Ale Kusociński się tem nie przejmuje, po 200 mtr. znów atakuje przeciwnika. Nurmi widocznie dochodzi do przekonania, że zawcześnie jeszcze na decydujące posunięcie, i obaj biegacze na przeciąg jednej rundy wpadają w letarg.

Na prostej przed trybunami, Nurmi ostentacyjnym ruchem ręki proponuje prowadzenie Polakowi. Polak równie ostentacyjnie odrzuca tę ofertę; wobec tego Fin zwiększa znów tempo, a na następnej krzywiźnie powtarza ten manewr. Odległość między biegaczami, która wzrosła do 2 mtr., kurczy się momentalnie znów do pół metra.

Na 3400 mtr. Polak wychodzi wreszcie na czoło. Tempo staje się żółwie — 1:18. Mimo to czołowa dwójka mija jednego z satelitów.

Jeszcze 3 okrążenia. Nurmi od czasu do czasu naciska Kusocińskiego, jakby chcąc dać mu poznać, że jest już tuż, świeży, gotów zawsze do błyskawicznego ataku.

2 okrążenia do końca. Nurmi wychodzi na czoło, mijając Polaka po wewnętrznej stronie toru. I znów wolna, nużąca runda w tempie 1:17, zwiastująca ciszę przed burzą.

Ostatnie okrążenie. Dwójka wpada na krzywiznę. Jeszcze nic, żadnego zwiększenia tempa. Wypadają z krzywizny na prostą. Jeszcze spokój.

I nagle zaczyna się. Pada grom. Kusociński rzuca się do finiszu. Zaskakuje Nurmiego, odrywa się. Biegnie sprintem. Twarz Nurmiego przestaje być maską, mięśnie kurczą się. Wie on, że gdy straci teraz kontakt z Polakiem — przegra, a kto wie również, ile sił mu pozostało. Tempo jest przecież szalone.

Moment doprawdy tragiczny. Fin z najwyższym wysiłkiem odrabia stracony metr i zbliża się do Polaka. Z najwyższym wysiłkiem przebiega całą krzywiznę.

Z najwyższym wysiłkiem przystępuje do ataku na prostej. Powoli zdobywa centymetry, wysuwa się na czoło.

Kusociński widzi, że przegrał — nie próbuje już walczyć, rezygnuje. I Nurmi, zwalniając przed metą, przerywa taśmę, zostawiając za sobą o metr Polaka.

Czas 15:08,2 zwycięzcy i 15:08,4 pokonanego, lepszy, niż zapowiadało tempo biegu. Lepszy przynajmniej o 10 sek.

Te 10 sek. nadrobiono na ostatniem okrążeniu owym piorunującym finiszem.

*

Kusociński ugiął jeszcze raz czoła przed Nurmim. Porażka tym razem jest tem boleśniejsza, że Fin wypowiedział Polakowi wojnę bronią, od której sam miał zginąć — finiszem.

Kiedy powstał ów plan wojenny Nurmiego — tak obcy jemu dotąd? Dlaczego w walce z Kusocińskim nie wygrał Fin atutów, któremi dotąd zawsze miażdżył przeciwników? Dlaczego nie rozegrał on biegu na czas? Dlaczego, po raz pierwszy bodaj w życiu, kierował się nie swym stoperem, a oddechem przeciwnika? Na pytania te cisnące się na usta, nie dostaniemy odpowiedzi. Nurmi milczy! Będzie milczał.

Ale wolno jest nam się domyślać. Wolno nam przypuszczać, że Nurmi poznał możliwości Polaka i bał się, że tempem nie skruszy jego sił. Zdecydował się więc na pojedynek na ostatniem okrążeniu i zarezerwował w tym celu siły przez jedenaście rund. Bądź co bądź miał on rekord światowy na 1,500 mtr., przypuszczał więc zapewne, że okruchy szybkości, które pozostawiły mu lata, wystarczą dla Kusocińskiego.

Okazało się, że miał rację. Morderczy 300 metrowy finisz Kusocińskiego, zmusił Fina na rozpaczliwej walki — pozostało mu jednak sił więcej niż Polakowi; tyle, by zdobyć metr przewagi.

A zresztą, kto zrobił choć krok na zoranej „dirt trackami" bieżni Legji, zrozumiał, że szybki bieg na niej jest samobójstwem, a zasada uzyskania dobrego czasu — absurdem.

Skoro więc niemożliwością było zrobienie czasu imponującego Europie, skoro nadto czekał jeszcze Nurmiego następnego dnia nowy pojedynek z Kusocińskim, w Królewskiej Hucie, wybrał on metodę walki ryzykowną, ale nie męczącą. Włożył do kieszeni stoper, nie zwracał uwagi na czas i zaufał swemu finiszowi.

To też czas był nieświetny, tem piękniejsza jednak walka. Dwu zawodników, odmierzających każdy krok na bieżni, z myślą o tych decydujących ostatnich metrach, wprowadzających cały przebogaty arsenał taktyki, zmieniających co chwila prowadzenie, szarpiących swe siły atakami — oto widok wspaniały.

Nerwowo tę ciekawą próbę wytrzymał lepiej Nurmi. Kusociński, dogodnie uplasowany za plecami Fina, zbyt wcześnie ruszył do finiszu. Być może, bał się on, że Nurmi zaskoczy go nagłym zrywem. Dla Polaka jednak było lepiej trzymać się jak cień Nurmiego i usiłować zaatakować go na ostatnich metrach. Miałby w ten sposób ważki argument, że Nurmi nie wie, co się dzieje za jego plecami.

Przedwczesnym finiszem Kusociński odwrócił role. Oddał atuty w ręce Fina, który wygrał je kapitalnie. I gdy Kusociński, pewny, że zmógł już rywala swą szaleńczą stumetrówką, biegł po zwycięstwo, po jego prawicy wyrosła nagle czarna koszulka Nurmiego.

Larva zwycięża Petkiewicza

Gedgowd (Polonia) skacze w wyż 184,5 cm., bijąc rekord Polski

Bieg 1500 mtr. Larva — Petkiewicz był właściwie egzaminem bieżni Legji. Wypadł on znów fatalnie. Po początkowem dość ostem tempie (1:06) szybkość spada tak znacznie (800 mtr. — 2:16, 1000 mtr. — 2:53), że nawet Kuźmicki utrzymał się na czele.

Trudno, na rozkopanym miękkim żużlu nawet Larva nic pokazać nie może.

Smukły, pięknie zbudowany Fin płynął nad wybojami bieżni w swym nieskazitelnym stylu. Jak cień trzymał się go Petkiewicz. Po 700 metrach dwójka ta minęła prowadzącego początkowo Kuźmickiego i porwała go za sobą.

Walka rozegrała się na ostatniem okrążeniu. Petkiewicz zaatakował Larvę, Fin nie pozwolił mu wyjść na czoło, a na prostej z dziecinną łatwością oderwał się od Polaka o 2 mtr.

Czas fatalny: 4:11,4 zwycięzcy, 4:12 pokonanego Polaka.

Z innych wyników zawodów wymienić należy nowy rekord polski w skoku wwyż Gedgowda (Polonia) — 184,5, lepszy o 1,5 ctm. od datującego się od trzech tygodni rekordu Chmiela.

Oszczep wygrał Szydłowski 55.80, 440 y. (bez torów) Kostrzewski w 53,4 przed Holfejerem, 110 płotki — Trojanowski I w 15,9, 800 mtr. — Maszewski w 2:04 przed Skowrońskim. 3000 mtr. z wyrównaniem — Wilder (50 mtr. wyrównania) 9:28,8, 2) Ociepko z mety 9:30.

Rewanżowy bieg w Król. Hucie

Powtórne zwycięstwo wielkiego Fina o pierś na finiszu w czasie 15 minut

KATOWICE, 20.9 (Tel. wł. Przeglądu Sport.) — Zawody na stadjonie w Królewskiej Hucie, w których walczył Paavo Nurmi z Kusocińskim, zgromadziły około 12 tysięcy widzów. Były one raczej powtórzeniem pojedynku warszawskiego. Bieg ten wtłoczono w międzyklubowe zawody Pogoni (Katowice) i Stadjonu (Król. Huta). Zawody obejmowały sześć konkurencyj. W biegu 100 mtr. zwyciężył Czyż 11,5 przed Breslauerem. Na 400 mtr. Brenner bez konkurencji, uzyskując czas 54.6. Na 1500 mtr. najlepszy był Rakoczy 4:23,6. W skoku wwyż Chmiel osiągnął 177 przed Schwertfegerem 172, o tyczce skoczył Schneider na 340 cm.; w rzucie oszczepem Turczyk (AZS Poznań) osiągnął 55,59 przed Żyłką 54.85.

Wreszcie nadeszła chwila biegu 5000 mtr. Paavo Nurmi przybył z Katowic do Królewskiej Huty skromnie autobusem w towarzystwie Petkiewicza. Niósł sam walizkę oblepiona setkami znaczków, głównie komunikacji lotniczej. Przed biegiem potrenował jeszcze kilkanaście minut, by rozprężyć mięśnie. Widzowie powitali pojawienie się wielkiego Fina na stadjonie gromkiemi oklaskami. Megafon przedpotopowym rykiem zawezwał zawodników biegu na 5 tys. mtr. na start. Stanęło sześciu: Nurmi, Kusociński, Petkiewicz, Hartlik, Bytomski i Sitko.

Strzał i Petkiewicz prowadzi. Śmiga jak jeleń swojemi długiemi nogami, pomykając po białej linji trasy, a za nim o metr Nurmi, któremu po piętach depcze Kusociński i dotrzymuje Finnowi nietylko tempa lecz i kroku, stawiając je idealnie równo z Nurmim. Tylko na krzywiznach Paavo odsuwa się o kilkanaście centymetrów od „Kusego", który jednak nadrabia na prostej. Petkiewicz nadał ostre tempo. Pierwsze okrażenie 400 mtr. pokryto czasem 1:07. Przez cztery okrążenia prowadził Petkiewicz, a w piątem wysunął się na czoło Nurmi, tuż za nim „Kusy". Petkiewicz zajął trzecie miejsce i przebywszy jeszcze około 200 mtr. schodzi z trasy. Teraz Nurmi prowadzi już stale. Widać na nim zdenerwowanie z powodu nieco odmiennej niż w Warszawie taktyki „Kusego". Kusociński nie chce prowadzić. Paavo dwa razy odwraca głowę i wzywa Kusocińskiego w 6-ej i w 7-ej rundzie, by objął prowadzenie. Kusociński odmawia. W 8-em okrążeniu Nurmi puszcza rozmyślnie Kusocińskiego, aby go na krzywej znów wyprzedzić. I tak już do jedenastego okrążenia, w którem Nurmi zwolnił nieco tempa. „Kusy" i tym razem zastosował się do niego. W końcowem okrążeniu na 300 mtr. od mety zrywa się Kusociński do finiszu. Trochę zawcześnie. Udaje mu się wprawdzie na parę sekund, na 150 mtr. przed metą wyprzedzić Nurmiego o jakiś metr, lecz Fin zaoszczędzonych sił używa na odzyskanie prowadzenia i idzie jakiś czas tuż obok „Kusego" dopingowanego przez publiczność. Do mety przychodzą obaj równocześnie. Wzrokowo z trybun Nurmi był o pierś pierwszym. Ogłoszono czas dla obu 15 minut, a więc o 8 sekund lepszy od sobotniego w Warszawie. W finiszu widać było u Nurmiego wysiłek, gdyż twarz mu silnie poczerwieniała, podczas gdy Kusy zupełnie lekko doszedł do mety.

Bohaterem dnia był również Hartlik, który czasem 15:56,22" ustalił nowy rekord Śląska.

Skra-Ł.T.S.G. 1:1

Skra (Warszawa) — ŁTSG (Łódź) 1:1 (0:0). Mecz o wejście do Ligi. Skra na mecz z ŁTSG wyszła na boisko z postanowieniem zrewanżowania swej wysokiej porażki, od samego też początku grała naprawdę pierwszorzędnie. Już w pierwszej minucie śliczny jej atak kończy się bramką strzeloną przez Błazałka II, nieuznaną jednak przez sędziego z powodu rzekomego spalonego. Przewaga Skry trwa w dalszym ciągu, ale bramkarz gości gra świetnie. Wynik bezbramkowy denerwuje obie drużyny, to też zaczynają one grać ostro, a ŁTSG nawet brutalnie.

Po przerwie obustronne ataki kończą się bądź na obronie, bądź na bramkarzach. W 75 minucie Skra ma wspaniałą pozycję podbramkową, zakończoną strzałem Błazałka II, jednak Lass w porę interwenjuje i wybija piłkę na korner. W trzy minuty później Skra ma jeszcze jedną okazję do zdobycia bramki, marnuje ją jednak. Wreszcie w 80 minucie Potocki ładnie wypuszczony przez Smosarskiego II, uzyskuje prowadzenie dla gospodarzy. Od tej chwili Skra gra coraz intensywniej, zapominając zupełnie o obronie swej bramki. Potrafił to wykorzystać ŁTSG i w 87 minucie uzyskuje wyrównanie ze strzału Królewieckiego.

ŁTSG, pewny niemal kandydat na mistrza grupy I, zawiódł jako zespół.

Sędzia p. Bukowski z Radomia b. słaby.

Naprzód (Lipiny) — Podgórze 6:2 (4:1). Naprzód: Wysocki; Michalski, Kuszek; Morganik, Michalik, Scheiblich; Stefan, Nastula, Kumor, Zug, Kaczmarczyk. Podgórze: Kowalczyk; Hausner, Sciborowski, Dzierwa, Otfinowski, Skoczyński; Sciborowski, Mytoń, Kasina, Wacław, Pańczyzyn.

Ślązacy uporali się bez większego wysiłku z gospodarzami, którzy urządzili zawody na boisku Makabi. Grząski teren i wielkie kałuże wody utrudniały grę oraz uniemożliwiały strzały. To też atak Naprzodu w pierwszej części wchodzi prawie do bramki Podgórza, którego bramkarz czterokrotnie wyciągał piłkę z siatki. Po przerwie krakowianie stawiali opór, za słaby jednak, aby uszczuplić stan posiadania mistrza Śląska choćby o jeden punkt. Goście zaimponowali przedewszystkiem grą swego ataku, specjalnie zaś trójki środkowej. Sędzia p. Lieberman dobry.

Wilno i Grodno

WILNO, 20.9. — Tel. wł. — Z okazji jubileuszu 10-lecia Wileńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej odbył się na boisku 6 p. p. turniej szóstkowy z udziałem klubów a i b klasowych. Wyniki były następujące: Ognisko — 6 p. p. 3:0 (W. O.) Lauda — Jutrznia 2:0. Bramki dla Laudy zdobył obie Sokoliński: Drukarz — 1 p. p. Legj. 2:0. Zasłużone zwycięstwo Drukarza, dla którego bramki zdobyli bracia Bartusiewicz: Lauda — Ognisko 1:0; po przedłużeniu zwycięską bramkę zdobywa dla Laudy Okułowicz; w półfinale Drukarz po zaciętej walce zwycięża Tur 1:0. Jedyną bramkę zdobywa Agulewicz; w finale Lauda po dogrywce wygrywa z Drukarzem 1:0. Bramkę zdobył Moczyński.

Pozatem rozegrano mecz reprezentacji. Wojskowi — Cywilni 6:2 (2:0). Zdecydowane zwycięstwo o klasę lepszej drużyny wojskowej, dla której bramki zdobyli Pawłowski (2), Matulski (2), Halicki i Godlewski, dla cywilnych Basztok i Wasilewski. Publiczność mało.

GRODNO, 20.9. — Tel. wł. — 82 p.p. (Brześć) — 76 p. p. (Grodno) 4:2 (4:1) Mecz o wejście do ligi przyniósł zdecydowane zwycięstwo gościom. W pierwszej połowie 82 p. p. wyraźnie przeważa. Po zmianie pól gra równorzędna, przyczem gospodarze niewykorzystali karnego. Bramki dla 82 p.p. zdobyli: Kostrzyca (2) i Gwoździński (2), dla pokonanych obie Adamczyk. Gra stała na niskim poziomie technicznym. Sędzia p. Matlak z Grodna.

Pogoń wniosła protest przeciwko zawodom z Czarnymi. Protest ten skierowany jest przeciwko orzeczeniom sędziego.

Peterek (Ruch) został znów zdyskwalifikowany na tydzień, począwszy od dn. 21 b. m. za kopnięcie przeciwnika na zawodach z ŁKS.

Łagodny (Pogoń) został zdyskwalifikowany na tydzień za kopnięcie przeciwnika na zawodach z Warszawianką. Kara ta została jednak zawieszona na pół roku.

Sprawa meczu Warta — Warszawianka omawiana była na ostatniem zebraniu Zarządu Głównego Ligi. Kwestja ta nie została jednak jeszcze załatwiona, gdyż nie nadesłał pewnych dodatkowych szczegółów. Należy jednak wyrazić życzenie, by sprawę tę wreszcie uregulowano i nie załatwiano jej przy końcu rozgrywek mistrzowskich.

Dr. Lustgarten został zaproszony do prowadzenia meczu Estonia — Łotwa w Tallinie dn. 27 b. m.

Bokserzy Warty w Szczecinie

W powrotnej drodze z tournee po Danji rozegrała Warta w piątek w Szczecinie zawody z miejscowym klubem Stettiner Boks - Club. Mecz zakończył się nowem zwycięstwem Warty w stosunku 10:6. Przebieg meczu był następujący w kolejności wag od muszej do ciężkiej: Köntopp (Sz.) bije nieznacznie na punkty Kucharskiego (W) Randt (Sz.) bije zasłużenie Wolniakowskiego, słabszego niż w Danji. Sipiński (W) pokonał na punkty Pigosa. Anioła wypunktował Zeplina. Arski już w pierwszej rundzie wygrał przez k. o. z Heinrichem. Majchrzycki wysoko na punkty zwyciężył Hasewaldta. Wiśniewski przegrał ze Spoerglem, zresztą niezasłużenie, tak, że nawet publiczność demonstrowała przeciw temu rozstrzygnięciu sędziów. W ostatniej walce wieczoru Tomaszewski wygrał na punkty z Müllerem, przyczem Niemiec w drugiem starciu padł dwukrotnie na deski.

W sobotę wieczorem Warta powróciła po zwycięskiem tournee zagranicznem owacyjnie witana na dworcu przez swych zwolenników.

Warta bije w Poznaniu Lechję 5:0

POZNAŃ, 20.9. — Tel. wł. — Warta — Lechja 5:0 (3:0).

Zawody rozpoczęły się w atmosferze bardzo towarzyskiej, gdyż wręczeniem przez Wartę proporczyka Lechji z okazji pierwszej gościny drużyny lwowskiej na boisku ligowem w Poznaniu. Gra miała również charakter towarzyski i potoczyła się bardzo fair. Lechja mimo, iż weszła na boisko ze świadomością przegranej, grała przez cały czas spokojnie. Przy mniejszem szczęściu mogliby zawodnicy Lechji uzyskać jedną do dwu bramek, gdyż mieli kilkakrotnie do tego okazję, zwłaszcza po przerwie. Warta nie wysilała się, zwyciężyła słusznie, gdyż zwłaszcza przed pauzą bardzo słabo grał Pająk w obronie i trzecią oraz czwartą bramkę musi wyraźnie zapisać na swoje konto. Po pauzie Pająk znacznie się poprawił i likwidował ataki napastników Warty. Pozatem w Lechji wyróżniły się oba skrzydła. W Warcie poza Fontowiczem grał bardzo dobrze, jak zwykle i pracowicie Wojciechowski.

Już siódma minuta przynosi bramkę Warcie, zdobytą przez Kniołę z podania Wojciechowskiego. W 14-ej minucie Knioła zdobywa bramkę przy pomocy ręki, wobec czego sędzia jej nie uznaje. W 15-ej minucie róg przeciwko Warcie broni na somej linji bramkowej przytomnie Przykucki. W 13-ej min. ładna kombinacja Radojewskiego, Scherfkego i Banaszkiewicza przynosi Warcie drugą bramkę, zdobytą pierśiami przez Banaszkiewicza. W 25-ej minucie Knioła wyzyskuje nieporozumienie między Pająkiem a bramkarzem i strzela do pustej bramki. Warta prowadzi 3:0, Lechja zaś zmienia bramkarza. W 26-ej minucie lewy łącznik Lechji przedziera się, mija obronę i Fontowicz z trudem broni silny strzał Czudziaka. W 42-ej minucie nadarza się dla Lechji okazja zdobycia bramki. Po ładnej kombinacji trójki ataku wywraca się jednak jej prawy łącznik, stojąc sam przed bramką

W drugiej min. po przerwie Scherfke podwyższa wynik na 4:0. W 12-ej minucie sędzia przerywa atak Warty z powodu spalonego Radojewskiego. Było to jedyny ofsajd podczas całego meczu. Odtąd atak za atakiem idzie na bramkę gości, którzy już tylko sporadycznie i jedynie skrzydłami przebijają się zrzadka zagrażając Warcie. W 19-ej minucie z trudem broni Fontowicz bombę prawo-skrzydłowego a w 21-ej minucie Małecki przebija się i w ostatniej chwili Scherfke I wybija na róg.

Piąta bramka pada w 26-ej minucie po rzucie z rogu, bitym przez Radojewskiego. Banaszkiewicz efektowną główką lokuje piłkę w lewy róg siatki.

Gra staje się monotonna. Warta jest już zadowolona z wyniku. Przy stanie rogów 8:3 dla Warty sędzia p. Lange odgwizduje koniec meczu. Publiczności około 2500.

Film sportowy w „Majesticu"

Wystawiany obecnie w kinie Majestic film pod tytułem „Król Bulwarów" to świetna komedja sportowa, a więc rodzaj filmu oczekiwany u nas niecierpliwie, chociaż, niestety, tak niezmiernie rzadki.

Bohater komedji, najpopularniejszy obecnie piosenkarz paryski Georges Milton prowadzi nas za sobą (oczywiście wszędzie „na gapę"), na mecz bokserski, na spokanie rugby Francja — Anglja, a nawet na autentyczną sześciodniówkę kolarską, o której tak wiele jużeśmy się naczytali, a nigdy nie mieliśmy jej okazji oglądać.

Dźwiękowiec ten jest prawdziwą ucztą nietylko dla każdego sportowca, ale również i dla tych wszystkich, którzy przepadają za prawdziwym, szczerym humorem i za paryską piosenką, która w przemiły sposób wpleciona jest w akcje komedji. Nadprogram Majestic daje świetną farsę Fleischera

Dyrekcja kina Majestic, chcąc umożliwić ujrzenie tego filmu wszystkim sportowcom, którzy równie niechętnie, jak sam „Król Bulwarów" płacą za bilety wejścia, daje w 3 numerach „Przeglądu Sportowego" kupon, który umożliwia kupno dwuch biletów ulgowych.

A. Z. S. Poznań mistrzem koszykówki

POZNAŃ, 20.9 (Tel. wł.) — W sobotę rozpoczął się w Poznaniu dwudniowy turniej o mistrzostwo Polski w koszykówce. Wzięły w nim udział trzy drużyny: dotychczasowy mistrz Polski AZS Poznań, Cracovia i Polonia (Warszawa). W sobotę odbyło się tylko jedno spotkanie Polonia—Cracovia z wynikiem 31:22 (12:10). Zwycięstwo Polonji zasłużone. Jako całość okazała się ona lepszą drużyną i bardziej zgrana. Cracovia silniejsza fizycznie nie wytrzymała tempa i po przerwie nie mogła dać sobie rady z ruchliwymi warszawiakami. W drużynie Polonji wyróżnił się Zgliński, który zdobył 15 punktów, pozatem Gregołajtys. Dla Cracovii po 6 punktów uzyskali Lubowiecki, Trytko i Skucha. Sędziował p. Łuchniak z Łodzi bardzo dobrze i energicznie.

W niedzielę przed południem A. Z. S. wygrał z Cracovią. Mecz nie został ukończony, gdyż w 17-ej minucie przy stanie 12:3 dla AZS Cracovia zeszła z boiska, nie chcąc się zgodzić na decyzję sędziego, wykluczającego jednego z graczy Cracovii, mimo, iż arbiter pozwalał grać za niego rezerwowemu. Sędzia odgwizduje 30:0 walkower na korzyść AZS. Postępek Cracovii zrobił bardzo niemiłe wrażenie, gdyż okazała się ona niesubordynowaną drużyną. Sędzia p. Glazer.

Po południu rozegrany został właściwy finał o mistrzostwo Polski między AZS i Polonją. Do przerwy wynik 7:7. Mimo znacznej przewagi AZS nie może wykorzystać jej dzięki świetnej obronie Polonji, która zwłaszcza doskonale obstawiła graczy przeciwnika. Po pauzie gra się niesłychanie zaostrza i prowadzona jest w niezwykle podnieconej atmosferze. Ostatecznie zwycięstwo przypada w udziale AZS, który wspaniałym finiszem kończy spotkanie w stosunku 19:13 (7:7). Sędzia p. Glazer pod koniec mylił się często w rozstrzygnięciach.

AZS zdobywa po raz drugi z rzędu i trzecie wogóle mistrzostwo Polski w koszykówce. Druga jest Polonja, trzecia — Cracovia.

Cochet o włos od klęski

Sensacyjny mecz z bohaterem spotkania M. Stolarowem 9:7, 5:7, 4:6, 6:1, 7:5

Trzydniowe walki Racing Club de France z Legją były jedną z najjaśniejszych kart tennisu polskiego.

M. Stolarow i Tłoczyński wznieśli się na niespotykane u nich dotąd wyżyny kunsztu. To też Cochet omal nie wyjechał z Polski pokonany, a Landry, szósty gracz Francji, musiał skapitulować przed Tłoczyńskim.

Dziwni są ci nasi gracze. Jeszcze przed paroma dniami przegrywali z drugą klasą francuską, Berthetem. I nagle nastąpiła nieprawdopodobna rezurrekcja formy, której mogliby nam pozazdrościć czołowi gracze Europy.

Znów więc odkryliśmy nasze możliwości i znów stwierdzić musieliśmy, że brak nam jeszcze hartu męskiego i skrystalizowania formy.

Nasi francuscy przeciwnicy grali przytem doskonale. Cochet kapitulował nie wskutek słabej formy (jak tego dowiódł mecz z Tłoczyńskim), ale wskutek kapitalnych posunięć Stolarowa. Landry walczył z kolosalną ambicją, tak jak tylko potrafił i nie mógł sobie poradzić z Polakiem.

Cały arsenał najnowocześniejszych metod tennisowych nie wystarczał w Warszawie. Nasze odpowiedzi były pełne klasy, zupełnie równorzędne, często nawet lepsze.

Poznaliśmy jedynie znów słabość naszej gry podwójnej. Tu dopiero Cochet dał nam prawdziwą lekcję, pokazał, jak się powinno grać w doublu i... jakie to jest łatwe.

Gry rozpoczęły się w piątek meczem **Cochet — M. Stolarow 9:7, 5.7, 4:6, 6:1, 7:5.**

O godz. 3 min. 10 na kort wchodzą Henri Cochet i Maks Stolarow. Kapitan drużyny polskiej, p. Olchowicz, wręcza Francuzowi wiązankę kwiatów z szarfami w barwach Legji. Następuje 5-minutowa wymiana treningowa piłek i sędzia p. Wielowieyski daje sygnał rozpoczęcia gry.

Stolarow serwuje. Jest widocznie zdenerwowany. Cochet spokojny i niemy, jak statua. Polak daje szereg wielometrowych autów i Cochet prowadzi 2:0. W trzecim gemie Polak zaczyna pokazywać pazurki. Mimo double outu, mimo dwu złych odbić paroma ładnemi crossami zmusza Francuza do kapitulacji 2:1.

Cochet jest trochę nieregularny, mimo to zagrania jego są prawdziwą ucztą dla smakoszów. Prowadzenie 3:1 zdobywa ze wspaniałego, plasowanego serwisu. W piątym gemie Stolarow ma parę piłek na najwyższym poziomie, jeden drajw wzdłuż linji, jeden serwis, którego Cochet nie odbija 3:2. Za chwilę jednak Francuz prowadzi 4:2, po wspaniałym halfvolleyu z połowy placu i paru spacerach do siatki.

Walka

Zawiązuje się walka. Polak wszedł już w uderzenie. Jego drajwy i crossy wprowadzają zamieszanie na placu przeciwnika. Cochet odbija nieprawdopodobne piłki, odbija je zawsze niebezpiecznie, umie z najkrytyczniejszej sytuacji przejść momentalnie do ofensywy. Polak nie ma jednak słabych stron, dochodzi do siatki i wyrównuje 4:4. Za chwilę nawet prowadzi 5:4 i marnuje dwa setbole; Cochet często nie stara się nawet dojść do crossów i drajwów.

Dwa następne gemy są dla Cocheta. Francuz walczy całym swym repertuarem technicznym, choć daje dużo piłek w siatkę i nie jest w pełnej formie. Stolarow wyrównuje, gdyż Francuzowi nie udaje się skrócić piłki, potem smecz i zdobywa prowadzenie 7:6. Cudem przechodzi mu jeden net. Setbol. Maks nie odbija servisu. Cochet daje double out, potem 2 razy świetnie idzie do siatki i wyrównuje 7:7. Stolarow ryzykuje teraz wiele, chodzi do siatki, ale Cochet go mija. Seta zdobywa Francuz, zabijając smeczem z końca placu loba Stolarowa.

2-gi set: Zwycięstwo Stolarowa

Od początku zacięta walka. Stolarow prowadzi 1:0, potem 1:1, 1:2 i 2:2. Parę kapitalnych drajwów wprowadza w zdumienie Francuza, który coraz częściej woła „Bien joue". Stolarowowi nie udaje się parę wypadów do siatki. Potem wykorzystuje swój serwis, atakuje z połowy placu, zmienia doskonale kierunek piłki. Ósmy gem trwa 10 minut.

Przy stanie 5:5 Stolarow wiele ryzykuje, drajwami zdobywa prowadzenie 6:5. Sędzia krzywdzi Polaka, przysądzając piłkę Cochetowi. Mimo to setbol dla Polaka. Cochet gra najstaranniej, po dobrem przygotowaniu idzie do siatki i psuje najłatwiejszy smecz. Po raz pierwszy widać, że jest zły. Burza oklasków wita zwycięstwo Polaka.

3-ci set

III set zaczyna się dobrze. Stolarow smeczuje, odpowiada świetnie na skrócenie piłki przez Cocheta i kończy gema crossem. Mimo doskonałej gry Polaka Francuz zdobywa prowadzenie 2:1. Potem jednak nie fatyguje się do trudniejszych piłek, a piękny, długi drajw przynosi Polakowi wyrównanie. Przeciwnicy przegrywają swe gemy serwisowe, przyczem Cochet dużo piłek odbija w siatkę i psuje jednego smecza z końca placu. 4:4. Cochet gra z nonszalancją, przerywa mecz z powodu spacerów publiczności na trybunach, prosi o powtórzenie paru piłek serwisowych Maksa, bez dostatecznych powodów.

Cochet blednie...

Maks zdobywa prowadzenie 5:4 po świetnej grze, zakończonej wyrzuceniem z placu Cocheta. Dwa smecze Maksa, świetnie zagrane przy siatce, niepowodzenie Cocheta przy smeczu i setbol. Stolarow atakuje drajwem wzdłuż linji. Cochet nie odbija piłki. Set.

Na trybunach konsternacja. Cochet zupełnie blady. Jego towarzysze nerwowo ściskają pięści.

Co to znaczy? Wszak Polak prowadzi 2:1.

Rewanż 6:1

Po przerwie 10-minutowej obraz gry się zmienia. Cochet atakuje z furją, gra bez błędu, co chwila rusza do siatki, nie zrażając się sporadycznemi, pełnemi klasy sukcesami Polaka. 1:0, 2:0, 3:0, 4:0. Jedynego gema zdobywa Stolarow ze swego serwisu, po pięknem wypracowaniu. Pierwszy setbol Cochet bije w aut, drugi psuje Stolarow przy siatce. Set 6:1.

W obozie francuskim odprężenie. Na trybunach też: wisząca w powietrzu, niezrozumiała dla nikogo porażka mistrza świata, przestaje zagrażać naszemu zdrowemu rozsądkowi. Oto Cochet — pierwsza rakieta świata, ten z poprzednich setów, nie traktował gry poważnie.



W PIERWSZEJ POŁOWIE MECZU Z RUCHEM, POLONIA BYŁA NIEMAL STALE STRONĄ ATAKUJĄCĄ I PROWADZIŁA 2:0.

Aut, który był - i nie był

Piąty set odbiera zwycięstwo Polakowi i ratuje Cocheta

Dramat na korcie.

Decydujący piąty set zaczyna się zaciętą walką. Przy stanie 1:1 Maks dwukrotnie zwycięsko idzie do siatki i prowadzi 2:1. Polak mija Cocheta przy siatce, potem wyrzuca go z kortu i kończy piłkę bezapelacyjnie 3:1 i 4:1. Maks gra bez błędu, Cochet jest bezradny. Stan jest tragiczny. Ale Francuz nie rezygnuje; zaczyna grać jak w transie.

Pierwszą piłkę szóstego gema wygrywa Maks z serwisu; potem psuje łatwego drajwa. Polak skraca piłkę, Cochet dochodzi jednak, a odbicie Polaka więźnie w siatce 30:15 dla Francuza; znów powtarza się to samo, potem double out i gem. Polak prowadzi 4:2.

Serwuje Cochet, chodzi do siatki, gra logicznie, celowo, umiejętnie skraca piłki i robi gem suchy. 4:3. Ósmy gem; Polak wyrzuca Cocheta z placu i będąc panem sytuacji, psuje łatwą piłkę. Nerwy. Maleńki aut boczny Cocheta przynosi Polakowi wyrównanie 15:15. Plasowany smecz daje Francuzowi prowadzenie, piłka Maksa omal że nie przechodzi jako net na stronę Cocheta. Brak szczęścia. 40:15. Cochet nie odbija drajwa Stolarowa, ale w chwilę potem zdobywa gema. Wyrównanie 4:4 przytem Cochet serwuje, więc wszystko przepadło.

Gra jednak jest dalej równa do stanu 30:30. Stolarow trafia w siatkę wspaniałym drajwem, potem plasuje pięknie przy siatce. Minimalny aut Cocheta daje Polakowi przewagę. Potem jednak Francuz wyrównuje.

Następuje najpiękniejszy moment meczu. Cochet bierze nieprawdopodobną piłkę: krótki cross i odbija go tuż za siatkę. Stolarow dobiega, Cochet lobuje. Smecz Maksa daje mu znów przewagę, w chwilę potem drajw, do którego Cochet wogóle nie dochodzi przynosi Polakowi gema.

Prowadzimy znów 5:4. Sytuacja jest tragiczna dla Francuza.

Serwuje Stolarow i przegrywa piłkę prostym autem. Potem dwa plasowane drajwy, wobec których Cochet jest bezradny, jedna piłka na aut i 30:30. Błąd Cocheta i 40:30.

Meczbol Maksa

Meczbol z Cochetem. Trybuny zamarły. Maks serwuje, Cochet odbija: wspaniała riposta Polaka, drajw w lewy róg muska linję. Cochet nie probuje nawet odbić, odwraca się do sędziego i czeka jak na zmiłowanie, na jego decyzję. To jego ostatnia nadzieja.

Czy aut?

„Aut" — pada bezapelacyjne słowo przekreślające nadzieje sportu polskiego, czyniące mu krzywdę najbardziej niesłusznie. Piłka bowiem była dobra, stwierdzili to wszyscy. Obsunęła się ona wyraźnie po linji, tak typowo dla linji ołowianej.

Gra toczy się dalej, dwa małe auty i Cochet zdobywa gema 5:5.

Trybuny szaleją, żądając zmiany sędziego przyznania piłki Stolarowowi. Napróżno. Decyzji zmienić nie można. W atmosferze największego podniecenia ciągnie się mecz dalej. Tylko że Stolarow jest już cieniem siebie. Nie wytrzymał nerwowo napięcia chwili — nikt pewno na świecie nie wytrzymałby tego.

A Cochet dwoi się troi, prowadzi 15:0, 30:0, 40:0, 40:15, smeczuje, plasuje piłki, wygrywa gema. 6:5. Znów Francuz prowadzi 40:0. Stolarow zrywa się jeszcze raz, mija go przy siatce, za chwilę jednak smecz z głębi kortu kończy mecz.

Cochet wygrał

Zaczynają się niemilknące dyskusje, kłótnie sędziów i graczy o milimetry; fatalne miejsce piłki meczbolowej jest oblężone. Wszyscy jednogłośnie stwierdzają, że piłka była dobra. Zapóźno.

Atmosferę uspokaja trochę Landry i Tłoczyński, którzy zaczynają grać mecz o zmroku. Przy stanie 2:2 mecz zostaje przerwany z powodu ciemności.

I tak się kończy dzień, który omal nie przyniósł sportowi polskiemu, jednego z największych triumfów.

Cochet był o włos od porażki, właściwie przegrał nawet. Sędzia polski przez przeoczenie, czy przez zbytek kurtuazji ofiarował mu zwycięstwo.

Druty telegraficzne, które powinny były roznieść w świat cały wiadomość o porażce mistrza świata, będą mogły donieść tylko o heroicznem, pyrrusowem zwycięstwie, które odniósł.

Kto wie jednak, czy tak nie jest lepiej dla Stolarowa. W jego zwycięstwo niktby nie uwierzył, położonoby je na karb złej formy Cocheta. Wspaniały opór, jaki stawiał Polak Francuzowi, zakończony choćby porażką, zwróci na Polaka i tak oczy całego świata.



COCHET I M. STOLAROW
wychodzą na kort przed sensacyjnym meczem, który opisujemy obok.

Duch spotkania Cochet — Stolarow był niezmiernie ciekawy. Nasz tennisista posiada nerwy, które wymagają — rzec możnaby — inspektowej opieki i kultury. Odpowiednie naświetlenie i atmosfera ciepła wzmaga jego siły — jak się okazuje — do wysokości nadspodziewanych, podczas gdy niesprzyjający klimat spotkania mrozi go i przybija, jak to już tylokrotnie obserwowaliśmy.

Na meczu piątkowym Maks miał dla siebie klimat idealny. Grał z mistrzem świata, podczas gdy Cochet grał tylko z M. Stolorowowym, drugą rakietą niegroźnej i młodej w tennisie Polski. Otrzymywał piłki naogół miękkie, które przyjmował świetnie. Miał za przeciwnika gracza, który staje na placu nie wyłącznie dla wyniku. Mógł sobie pozwolić na tak inteligentną grę, jaką Cochet uznaje za jedyny walor pojedynku.

Wykorzystał te elementy i poruszał się śród nich tak, że gdyby nie decyzja sędziego bocznego przy meczbolu w 5-ym secie, zszedłby z placu jako zwycięzca faktyczny. Tytułu zwycięzcy moralnego — nie sposób mu odmówić.

Po meczu więcej braw uzyskał Stolarow, publiczność żegnała go okrzykami:

— Wiwat Maks! Brawo Maks!

Istotnie Stolarow miał prawo czuć się zwycięzcą spotkania.

Mechanizacja techniki doprowadzona do wirtuozerji, jest tą bronią Cocheta, która pozwala mu zapomnieć o wszelkich trudnościach gry, ukrytych w rakiecie przeciwnika i lekce sobie ważyć jego inicjatywę. Włada on tak doskonale instynktem tennisowym, że naprzykład zagrania Francuza przy siatce są nie do imitacji i podpatrzenia.

Pewna opieszałość, czy też zaniedbanie widoczne w czasie gry — bardzo zresztą miły charme mistrza światowego — są jakby spasowaniem z namiętności i chęci walki dla samej gry instynktu i automatycznych niemal reakcyj rakiety.

Specjalność jakich mało! Bardzo smakowita i sporządzona w kuchni, która gustuje w przysmakach arcywyrafinowanych.

Swada gry — tak możnaby określić tę szczególną cechę w walce Stolarowa z Cochetem, którą nasz zawodnik dorównywał mistrzowi świata, chwilami go przewyższał, a przez cały czas gry błyszczał nieprzerwanie. Inicjatywa akcji, zmiana uderzeń, riposty, duch ataku — oto repertuar tej „argumentacji", którą Maks tak niespodziewanie wniósł do dyskusji rakietowej z Cochetem, jako kulturalny i wyrobiony interlokutor. Nietylko odpowiadał na kwestje Cocheta, nietylko podejmował jego tematy — umiał sam wprowadzić swoje i to tak wspaniale, że wielki jego partner w tej rozmowie nie raz i nie dwa poprostu zaniemówił.



AŁASZEWSKI JAKO NAPASTNIK
Gwałtowny atak na bramkarza Ruchu



RUCH — POLONIA 4:2.
Ogrodziński walczy z obroną ślązaków.

RACING CLUB — LEGJA 3:1

Trzy wielkie gry turnieju

Sukces Tłoczyńskiego. Porażka naszego doubla. Cochet u szczytu formy

TŁOCZYŃSKI—LANDRY 7:5, 7:5, 6:2.

Cztery gemy rozegrane w piątek anulowano i rozpoczęto mecz od początku. Prędko jednak stan z dnia poprzedniego został przywrócony i znów było 2:2. W piątym gemie, tak jak i w poprzednich Tłoczyński gra jeszcze nieregularnie i przegrywa mimo własnego serwisu. Ładny lob Polaka i dużo błędów Francuza przynosi po zaciętej walce wyrównanie. I znów Landry prowadzi 4:3. I znów Tłoczyński wyrównuje mijając Francuza przy siatce i kończąc pięknie piłki.

Gra stoi na wysokim poziomie. Niema piłek nieplasowanych, łatwych do odbicia. Obaj przeciwnicy pędzą wzdłuż i wpoprzek placu, bezlitośnie wyzyskują każdy błąd.

Landry zdobywa znów prowadzenie, wskutek zadługiego loba Polaka, ale Polak wyrównuje za chwilę, skracając świetnie piłkę i mijając Landry. Znów 5:5.

Lecz teraz następuje przełomowy moment. Tak, jak i w następnym secie, w decydującej chwili Polak zdobywa się na wielki wysiłek i wywalcza prowadzenie, które dotąd było stale w rękach Francuza.

Tłoczyński gra teraz istotnie doskonale, bezbłędnie. Piłki jego mają wagę, długość, wycieczki do siatki robi po odpowiedniem przygotowaniu zawsze skutecznie; powstrzymuje Landry crossami i drajwami wzdłuż linji. To też Polak prowadzi 6:5 i 40:15. Walka jest zacięta. Tłoczyński łapie smecza, z voleya, potem pięknie mija Francuza. Dopiero jednak 3 setbol przynosi mu zwycięstwo: Landry trafia w siatkę.

W drugim secie serwis Tłoczyńskiego daje mu prowadzenie 0:1, a potem 0:2. Landry popełnia dużo błędów, wskutek świetnych zagrań Polaka. Błędy Tłoczyńskiego przynoszą nietylko wyrównanie, ale i prowadzenie Landry 3:2. Teraz Polak zaczyna grać lepiej, bardzo dobrze. Walka jest zacięta, wymiana piłek nieskończona. Francuz prowadzi 4:3, ale to jest ostatni raz. Następuje 4:4. Tłoczyński psuje smecza, potem dwa własne serwisy, ale ostrym drajwem zdobywa prowadzenie 5:4.

Za chwilę Landry nie bierze dobrej piłki, która pada mu pod nogi, myśląc że to aut. 2 setbole Tłoczyński marnuje, i speszony tem, oddaje gema 5:5.

Zacięta walka pozycyjna przynosi sukces Tłoczyńskiemu: 6:5 po pięknym smeczu. Potem Polak znów smeczuje ripostę Landry bierze trudnym voleyem i kończy piłkę pięknym smeczem z bekhendu. Pierwszy setbol: Landry odbija piłkę na aut. Set 7:5.

W trzecim secie walka jest wyrównana tylko do stanu 2:2. Polak gra jak z nut, 2 crossy i smecz przynoszą mu prowadzenie 3:2, Landry jest bezradny 4:2 i 5:2. Pojedynek przy siatce wygrywa Polak. Ostatnia piłka krąży wiele razy. Aż Landry odbija ją w siatkę. Set i mecz jest ukończony. Trwał on 1 g. 20 min.

COCHET, LANDRY — BRACIA STOLAROW 7:5, 6:2, 6:2.

Po krótkiej przerwie na plac wchodzą Cochet, Landry i bracia Stolarow. Pierwsze gry są nieregularne; zaczyna Cochet serwisem. Jerzy Stolarow psuje dwie piłki, ale wychodzą mu. Dwa smecze i i parę świetnych faktycznie zagrań. Gem Polaków. W następnym Cochet psuje dużo piłek, natomiast Polacy, zwłaszcza Jerzy, grają doskonale i prowadzą 2:0.

Walka zapowiada się ciekawie i interesująco. J. Stolarow psuje jednak dwie piłki i oddaje gema Cochetowi. Następuje zwycięski pojedynek Jerzego z Landry, drajw Maksa nie odbity przez Cocheta i Polacy prowadzą 3:1. Francuzi odrabiają jednego gema, ale Jerzy świetnemi, plasowanemi piłkami, zmusza ich znów do kapitulacji.

To jest jednak koniec. Cochet się rozgrywa, Francuzi zaczynają grać na słabego Maksa, który nie ma dość szybkiej reakcji, wyrównują i zdobywają prowadzenie 5:4. Jeszcze parę błędów Landry. Stan 5:5. Potem serwis Landry przynosi prowadzenie, a serwis Maksa (double out), oddaje zwycięstwo w ręce Francuzów Nieudany smecz Maksa kończy seta

Drugi i trzeci set są formalnością. Cochet nie pozwala grać Polakom. Jego przemyślane piłki padają między nich, albo poza zasięg rakiet Stolarowowie zaczynają grać mocno, piłki idą w out, albo są zabijane tem skuteczniej przez Francuzów. Polacy zdobywają ogółem 4 gemy, potem Cochet zaczyna finisz, bo zbliża się godzina startu Nurmiego, i prędko rozprawia się z parą polską.

COCHET—TŁOCZYŃSKI 6:3, 6:1, 6:4.

Mecz niedzielny zaczął się o godz. 2 min. 10. Skończył się o 3 m. 15 już w czasie deszczu, który uniemożliwił rozegranie spotkania Landry — M. Stolarow (odbędzie sie ono w poniedziałek o 3 ppoł.).

Tym razem o Cochecie mówić możemy w samych superlatywach. Być może, że gra Tłoczyńskiego bardziej mu odpowiadała. Polak nie miał owych zabójczych drajwów Stolarowa, których tak nie lubił Francuz. Być może również, że Cochet chciał się zrehabilitować za mecz z M. Stolarowem i grał nieustępliwie. W każdym razie Tłoczyński był bezbronny wobec Francuza i jedynie w pierwszym i trzecim secie potrafił zawiązać walkę.

Cochet grał świenie, z niesłychaną rozmaitością i inteligencją. Ani przez chwilę nie pozwolił on odpocząć Polakowi, nie dał mu ani razu łatwej piłki, ani razu tam, gdzie Polak jej oczekiwał. Tłoczyński probował wszystkiego: chodził do siatki, był mijany przez Francuza. Atakował drajwami, odbicie nie było zabawką dla przecwinika. Próbował regularności i defenzywy— ataki Cocheta wyrzucały go z placu, zapędzały w rogi.

Tłoczyński nie mógł znaleźć słabego punktu u Cocheta, tak samo zresztą, jak nikt z publiczności. Nie zrezygnował jednak z walki do ostatniej chwili, nie poddał się depresji, walczył do końca.

Tłoczyński serwuje, jest wyraźnie zdenerwowany, daje cztery auty i przegrywa. Cochet po chwili prowadzi 2:0, po serji pięknie plasowanych piłek i wspaniałym, skróconym slajsie do którego Tłoczyński nie może dobiec. Trzeci gem to benefis Polaka. Cochet nie odbija jego serwisu, zostaje usunięty przy siatce, nie dochodzi do splasowanej piłki. 2:1

W czwartym secie Tłoczyński kapitalnie skraca piłkę po długim drajwie. Cochet woła: „bien joue". Gem jest jednak Francuza. Polak teraz się rozgrywa, świetnie plasuje smecza, doskonale atakuje przy siatce; Cochetowi nie wychodzi smecz, trafia dwa razy w siatkę i jest 3:3.

Ale to koniec. Cochet bije Tłoczyńskiego na zmianę, to regularnością, to grą przy siatce, a nawet drajwami. Polak ma parę pięknych momentów, ale przegrywa 3:6.

Drugi set przynosi jeszcze większą przewagę Francuza, który smeczuje, skraca, crossuje, nie pozwala odetchnąć przeciwnikowi. Przy stanie 3:0, Polak zdobywa gema z błędów Cocheta (trzy piłki w siatkę, jeden łatwy aut). Potem znów trzy gemy Francuza, mimo pełnych klasy zagrań Polaka.

Trzeci set. Tłoczyński prowadzi 1:0, potem jednak Cochet nadaje znów takie tempo, że nie zostawia czasu Polakowi nawet na ustawienie się. To też odpowiedzi jego sa nerwowe i sztywne, nie panuje on ani nad kierunkiem, ani długością piłki. Cochet prowadzi 2:1, potem 3:1. zaczyna mniej się starać, choć ma wspaniałe momenty (trzy kolejne smecze, zakończone autem), Polak wyrównuje 3:3.

Zaczyna padać deszcz, coraz rzęsistszy. Cochet chce skończyć, może za nerwowo. Wykorzystuje to Polak i zdobywa jeszcze jednego gema. Potem znów parę klasycznych zagrań, parę skróceń, wreszcie ostatni spacer do siatki, lekkie, nonszalanckie, ale bezapelacyjne splasowanie piłki w prawy róg i koniec 6:4.

Mimo ulewnego deszczu, ręce tłumów biją gromkie brawa.

To był prawdziwy Cochet, pierwszy tennisista świata.

Cochet o meczu ze Stolarowem

„Jestem szczęśliwy, że zwyciężłem. Dawno nie grałem z takim dżentelmenem"

M. Stolarow prowadzi 2:1. 10-cio minutowa przerwa. Cochet leży w szatni i wypoczywa, wygląda b. źle — blady, prawie zielony. Kto może wiedzieć o czem mistrz teraz myśli. A może wspomina wielkie dni Davis Cupu?

Grupka graczy francuskich: Landry, Bonte i Berthet

tworzą radę wojenną;

co mają mu radzić, aby ratować wielkiego Cocheta?

A oto inna scena.

Cochet wygrał. Jest zmęczony,

fatalnie zmęczony.

Nie chce już patrzeć na grę Landry — Tłoczyński, chce jechać czemprędzej do hotelu, aby wziąć kąpiel. Wielka limuzina wiezie nas pod górę. Nieśmiało zaczynam rozmowę.

— Czy pan nie zmęczony?

Ale Cochet jest

wyjątkowo dobrze usposobiony

do zwierzeń, niepotrzebnie go pytam, sam opowiada mi masę ciekawych rzeczy.

— Nie jest się zmęczonym, jak się wygrało mecz. Jestem

prawdziwie szczęśliwy,

że zwyciężyłem. Byłem o włos od przegranej. Gdyby meczowa piłka Stolarowa poszła o 4 centymetry w prawo, byłoby po mnie. Jestem jednak pewien, że

piłka była zła.

Cóż robić, mam szczęście, szczęście dopisuje mi zawsze w decydujących momentach. Byłem już wielokrotnie w niezwykle ciężkich sytuacjach, ale moja gwiazda czuwa nademną; ale czy długo jeszcze zechce czuwać?

Z tennisistami o typie Stolarowa gra zawsze jest b. ciężka. Po pierwszych trzech gemach myślałem, że go

poprostu zmiażdżę

w dwu następnych setach.

Popełniłem błąd. Stolarow wpadł w uderzenie, wszystko mu się udawało. Próbowałem znaleźć jakiś jego słaby punkt, napr. Stolarow

nie miał słabych punktów.

W 5-tym secie, kiedy Stolarow prawie w mgnieniu oka doprowadził stan gry do 4:1, zrozumiałem, że o ile oddam jeszcze jednego gema, to

jest po mnie.

Zacząłem ciagnąć. Przypomniała mi się wtedy moja walka z Perrym w Davis Cupie, dałem wszystko z siebie. Mojem zdaniem te trzy niesłychanie ważne gemy wyrównawcze

grałem najlepiej

z całego meczu. Żebym choć na chwilę przypuszczał, że spotkam tak doskonałego przeciwnika, przyjechałbym przynajmniej o dzień wcześniej, żeby wypocząć po podróży.

Kort jest dobry, może troszeczkę za śliski, co mnie nieco

krępowało w ruchach.

Może się zdawać, że to bagatela, ale moje dojście do piłki było przez to nieco gorsze niż zazwyczaj. Każdy tennisista musi się przyzwyczaić do kortu, perspektywy, publiczności...

— Publiczności, — podchwytuję.

— Tak, lubię taką publiczność, rozumiem, że musi kochać swych mistrzów i ich dopingować,

lubię jednak grać

w takiej atmosferze, która mi wcale nie przeszkadza. Natomiast zbieranie piłek bardzo kiepskie, chłopcy niepotrzebnie powodują przerwy w grze. Zaimponowała mi

doskonała organizacja i rozmach,

z jaką urządza imprezę K. S. Legja.

Za chwilę Cochet zwraca się do mnie jakby z prośbą.

— Musi pan koniecznie podać do prasy, że b. dawno nie grałem z

takim dżentelmenem

jak Maks Stolarow. Poprostu jestem zachwycony jego sportowem zachowaniem. Doskonale zdaję sobie sprawę, czemby było dla Stolarowa

wygranie meczu ze mną

i tembardziej muszę odczuwać szacunek dla gracza, który po bądź co bądź kwestjonowanej piłce najmniejszym gestem nie zdradził swojego niezadowolenia. Jest to gracz

o tak wysokiej wartości

pod względem dżentelmeństwa i gry, że będę naprawdę zdziwiony, o ile go w roku przyszłym nie zobaczę na kortach Zachodniej Europy.

Znam dobrze grę Bertheta, który niedawno pokonał Maksa i dlatego z całą pewnością mogę powiedzieć, że Stolarow jest dużo lepszy.

Landry mówi o meczu Cochet—Stolarow: „To nie był Cochet z czasów spotkań Tilden—Cochet, ale nie grał on gorzej niż w tegorocznym Davis Cupie.

K. Gryżewski

Legja-Czarni 3:2

LWÓW, 20.9. — Tel. wł. — Legja—Czarni 3:2.

Legja: Skwarczyński; Ziemian, Martyna; Nowakowski, Cebulak, Przeździecki; Wypijewski, Przeździecki II, Ciszewski, Szaller, Rajdek.

Czarni: Kasprzak; Olejniczak; Czyżewski; Piłat, Amirowicz, Konopasek, Ficek, Sawka, Reyman, Makuch, Koch.

Zawody powyższe, do których Legja wystąpiła bez Nawrota, a Czarni bez Drzymały i Łańki, składały się z dwu różnych części. W pierwszej połowie po kilku energicznych pociągnięciach Czarnych, Legja opanowała grę, przeprowadzając ładne akcje, szczególnie w polu, mniej dobrze dając sobie natomiast radę pod bramką. W rezultacie uzyskała ona też dwie ładne i zupełnie zasłużone bramki przez Ciszewskiego i Przeździeckiego. W okresie tym grali wojskowi równo, nie wykazując słabego punktu. Nawet Szaler na pozycji łącznika nie wypadł z ram tak, że w rezultacie liczono się już z łatwem, a nawet znacznie wyższem zwycięstwem gości. Czarni ograniczali się przeważnie do pracy destrukcyjnej. Nawet napad nie umiał zdobyć się na jakieś produktywniejsze akcje.

Po przerwie początkowo nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Grę ożywił jednak niespodziewanie sędzia, któ ry podyktował w 13-ej minucie zbyt pochopnie rzut karny przeciw Legji, wykorzystany przez Piłata. Wojskowi nie ochłonęli jeszcze z przykrego wrażenia, a już udało się Makuchowi wpakować z bliskiej odległości drugą bramkę. Nieoczekiwany ten zwrot dodał Legji bodźca. Rzuciła się ona z pełną energją do ataku i już w następnej minucie uzyskała, przy zamieszaniu podbramkowem, rzut karny na swoją korzyść, wyzyskany pewnie przez Martynę.

Trzy bramki w trzech minutach zrobiły swoje. Podochocone drużyny zabrały się z nową energją i zapałem do gry, która przybierała chwilami zbyt ostry charakter. Energiczna interwencja sędziego zdołała, na szczęście, powstrzymać zawodników w zbyt krewkich zapędach.

Rozegrali się przedewszystkiem Czarni, którzy w ciągu dalszych 30 minut okazali się przeciwnikiem równorzędnym, prowadząc energiczne akcje, którym brakło jednak wykończenia. Gra Legji straciła na precyzji i dokładności, chwilami nawet stawała się chaotyczna. Obustronne wysiłki nie zmieniły jednak rezultatu i wojskowi wzbogacili się o dwa punkty.

Zwycięstwo Legji uważać należy za zupełnie zasłużone, przewyższała ona bowiem Czarnych znacznie techniką.

Czarni grali słabiej niż z Wisłą. Nie dopisał w zupełności napad. Przerzucenie po przerwie Konopaska na prawe skrzydło, a Kocha na lewe niewiele pomogło. W pomocy dobrze wypadł Piłat. Dobrze spisywała się obrona, szczególnie Czyżewski. Kasprzak grał tylko przez 45 minut. Zastępujący go później rezerwowy nie miał niczego na sumieniu, choć nie był pewny.

Sędziował p. Gulicz nierównomiernie. Widzów około 2 tysiące.

Polonia--CWS 12:4

Finałowy mecz o drużynowe mistrzostwo bokserskie Warszawy rozegrany w sali Ośrodka W. F. pomiedzy Polonją a C. W.-sem zakończył się sukcesem pięściarzy Polonii 12:4, którzy tem samem zdobyli zaszczytny tytuł. Wyniki techniczne były następujące: w. musza Kazimierski (P) — Wieczolonją a C. W. S-em zakończył się sukpunkty o klasę lepszy Kazimierski; w. kogucia: Goss (P) — Śmiech (C.W.S.) Po ładnej walce zwycięża Goss; w. piórkowa: Pernak (P) — Orlicz (C. W. S.). Wskutek nadwagi przeciwnika wygrywa walkoverem Pernak. W meczu towarzyskim na najładniejszej walce dnia Orlicz remisuje z Pernakiem; w. lekka: Działowski (P) bije Pomańskiego (C. W. S.); w. półśrednia: Wolski II (P) — Karpiński (C. W. S.). Pięściarz C. W. S-u bardzo agresywny i świetny technicznie przez cały czas trzymał inicjatywę w swych rękach, odnoszac zasłużone zwycięstwo na punkty. Wolski zawiódł. w. średnia: Scentowski (C. W. S.) nokautuje Kuchmińskiego (P) w drugiej rundzie; w. półcieżka: Mizerski (P) nokautuje w trzeciej rundzie słabego Wasiewicza (C. W. S.); w. ciężka: Mroczkowski (P) — Wiśniewski (C. W. S.) w-o., dla pięściarza Polonji, wskutek niestawiennictwa się Wiśniewskiego. Publiczności 700 osób. Podczas meczu doszło do awantur, którym kres położyła policja.

Pol. K.S.--Wawel 8:6

Na otwarcie sezonu bokserskiego w Krakowie zaprosił WKS Wawel, Pol. K. S. z Katowic. Około 1500 osób, emocjonowało się walkami stojącymi na dość niskim poziomie technicznym.

Waga papierowa: Leszczyna (P), Juszczyk (W). Ślązak szybki i zwinny, trafił na twardego i wytrzymałego Juszczyka. Walka dość prymitywna nie przyniosła rozstrzygnięcia.

Waga musza: Nowakowski (P) — Sworzeniowski (W). Walka brzydka i nieinteresująca. Zwyciężył zasłużenie Ślązak na punkty. Sworzeniowski bez treningu.

Waga kogucia: Synoczek (P) — Tabor (W). Ślązak ma piękną pracę nóg, czyste uderzenia i małą wytrzymałość. Tabor bije zupełnie na oślep. Zwycięża na punkty Synoczek. Stan 5:1 dla Pol. KS.

Waga piórkowa: Kerner (P)—Chrostek (W). Niezwykle agresywny Chrostek z miejsca serją silnych ciosów oszołomił Ślązaka, który idzie na deski. Pomału przychodzi do siebie i broniąc się zacięcie, przetrzymuje wszystkie rundy.

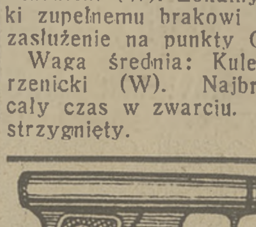
Waga lekka: Kaczmarek (P) — Kasiński (W). Kaczmarek dobry technik posiada zbyt słabe ciosy. Zwyciężył jednogłośnie na punkty Kasiński.

Waga półśrednia: Gburski (P) — Studnicki (W). Lokalny matador dzięki zupełnemu brakowi treningu uległ zasłużenie na punkty Gburskiemu.

Waga średnia: Kulesa (P) — Korzenicki (W). Najbrzydsza walka cały czas w zwarciu. Wynik nierozstrzygnięty.









Kłosowicz zwycięża

Wyścig 100 klm. w Łodzi

ŁÓDŹ, 20.9. — Tel. wł. — Odbył się w Łodzi szósty z kolei doroczny wyścig kolarski na przestrzeni 100 km. o nagrodę przechodnią magistratu. Było to jakby nieoficjalne zamknięcie sezonu szosowego. Długa kawalkada 33 kolarzy ciągnęła z początku równomiernie. Z czasem jednak zaczęły się tworzyć grupy. Czołową piątkę stanowili: Odartus, Hofschneider, Bartoszek, Kłosowicz i Kołodziejczyk. Nieco dalej za czołową grupą ciągnęli: Marczewski, Stachurski, Szyc i inni. Na półmetek przybył pierwszy Odartus w czasie 1:45.30. Tuż za nim Kłosowicz, Hofschneider, Kołodziejczyk i Bartoszek. Powrotna droga była dla kolarzy bardziej uciążliwa. Wal czyli bowiem z silnym wiatrem. Różnice przestrzeni między poszczególnemi zawodnikami ciągle rosną. W pewnym momencie Kłosowicz z Kołodziejczykiem urywają się od trójki i pędzą ze zdwojoną szybkością. Zaznaczyć należy, że Kołodziejczyk ciągle schodził na kółko Kłosowicza i w ten sposób zasłaniał się przed wiatrem. W tym też porządku przybyli ci dwaj zawodnicy na metę, przyczem zwyciężył Kłosowicz.

O trzecie miejsce stoczyli niemniej zaciętą walkę Hofschneider i Bartoszek. Pierwszy do mety przybył Kłosowicz w czasie 3:38.18. Tuż za nim: 2) Kołodziejczyk (Resursa) o 0,6 sek., 3) Hofschneider (ŁKS) 3:33,44, 4) Bartoszek (ŁKS), 5) Odartus (ŁKS), 6) Piestraszewski (Res.), 7) Marczewski (TZS), 8) Faflik (ŁKS), 9) Ciepucha (Bieg), 10) Stachurski (Bieg).

KRAKÓW, 20.9. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się w Krakowie trzeci doroczny bieg kolarski ilustr. Kurjera Codziennego. Startowało 46 zawodników. Trasa: Kraków — Katowice — Kraków (170 km.). Zwyciężył E. Ligoń (PKS Katowice) 6:27 m. przed 2) Wiekasem (Żory) 6:27,2, 3) Dłucik (Żory) 6:27,05, 4) Duda (Wawel) 6:28, 5) Daniel (Rewera).

Boks w Łodzi

ŁÓDŹ, 20.9. — Tel. wł. — Półfinał drużynowych mistrzostw bokserskich Łodzi rozegrany został dziś między drużynami Union i Sokół I, niestety, nie zadowolnił licznie zebranej publiczności. Union sprawił wielki zawód i zaprezentował się nadzwyczaj słabo, choć przeszedł on walkowerem do finału, gdzie spotka się w niedzielę z IKP, gdyż Sokół wystawił niekompletną drużynę, bez wag: piórkowej, półciężkiej i ciężkiej. W myśl najnowszych przepisów Union otrzymał więc za całe spotkanie walkower 16:0, w pięciu jednak odbytych walkach Sokół wygrał w stosunku 8:2, najzupełniej zasłużenie górując wyraźnie nad przeciwnikiem. W drużynie Sokoła rewelacją był Pisarski w wadze lekkiej, który poprawia swą formę od meczu do meczu i w niedługiej przyszłości powinien zabłysnąć jako nowa gwiazda. Miłe również rozczarował Klimczak, który szybko podciąga się do swej najwyższej formy. Słowa uznania należą się również Kustoszowi i Trzonkowi, który mimo klęski, był równorzędny zwycięzcy.

W Unionie zdobył punkty Seidel, chociaż przyznać trzeba, że nie przyszło mu to łatwo. Były chwile dla niego bardzo krytyczne. Reszta walczyła poniżej swej zwykłej formy.

W wadze muszej Bitzer (Union) na przez dwie rundy lekką przewagę nad Pietrzyńskim, poczem jednak Sokół w następnych dwóch rundach niektylko wyrównał, ale i zwyciężył. W wadze koguciej zasłużenie zwyciężył Kustosz (Sokół) nad Piątkowskim. W wadze lekkiej Pisarski (Sokół) na zdecydowaną przewagę nad Schoenem, którego zmusza w trzeciej rundzie do poddania się. W wadze półśredniej zwycięstwo Klimczaka (Sokół) nad Baranowskim nie podlegało dyskusji, mimo, że na przez cztery rundy przewagę, a pod koniec walki opanował zupełnie sytuację.

W wadze lekkiej walka Seidel (Union) — Trzonek była najbardziej zażartą. Techniczna przewaga Seidla, który dopiero w ostatniej rundzie zapewnił sobie nieznaczne zwycięstwo. Druga runda należała do Trzonka, pierwsza i trzecia zaś były wyrównane.

Łódź — Warszawa, międzymiastowe spotkanie odbędzie się 22 listopada w Łodzi.

Mistrz Polski wagi lekkiej Henryk Chmielewski znajduje się dziś w takiej formie, że I.K.P. nie liczy na to, że nawet w mistrzostwach drużynowych. Chmielewski ma dziś wagę średnią i do chwili zdobycia tytułu mistrzowskiego walczył tylko raz jeden (z Głowackim).

Hebda bije Bertheta

Klęska międzynarodowego mistrza Polski we Lwowie

Występ tennisistów francuskich, poprzedzony dobrą opinją z Warszawy, wzbudził we Lwowie żywe zainteresowanie. Niestety, deszcz popsuł nieco organizatorom szyki, mimo to, wszystkie przewidziane programem gry doszły do skutku. Zakończyły się one w pierwszym dniu wprawdzie porażką tennisistów lwowskich, niemniej jednak gracze lwowscy trzymali się doskonale, zmuszając Francuzów do dania z siebie wszystkich umiejętności.

Spotkanie rozpoczęło się meczem Bonte — Hebda 1:6, 7:5, 6:2. Początek był wprost sensacyjny. Lwowianin z miejsca opanował pole, nie dopuszczając zdeorjentowanego Francuza wogóle do głosu. Pierwszego seta wygrał Hebda gładko 6:1. W drugim secie Bonte przyszedł do siebie i rozwinęła się zacięta zmienna walka. Przy 2:1 dla Hebdy, Bonte wyrównuje. Piąty gem przynosi długą walkę. przyczem Hebda bardzo wiele siatkuje, ostatecznie jednak uzyskuje prowadzenie 3:2. Francuz natychmiast wyrównuje. I znów Hebda prowadzi. wygrywając na zero, by za chwilę oddać ponownie gema przeciwnikowi. Lwowianin nie daje sobie rady ze ściętemi piłkami Francuza i gra coraz nierówniej. Przy stanie 5:5 prowadzi 40:0, by w rezultacie przegrać dwa gemy i seta. Trzeci set przyniósł łatwe zwycięstwo Bonte, gdyż Hebda stracił jak zwykle wiarę w siebie.

Berthet — Kolcz 1 6:1, 6:8, 6:0. Kolcz sprawił mu niespodziankę, stawiając nadspodziewanie silny opór zwycięzcy Tloczyńskiego. Pierwszego seta odda wprawdzie gładko, w drugim secie jednak się rozegrał i przy stanie 4:2 dla Bertheta wyciągnął 4:5. Dalsze gry bramiały 5:5, 6:6. Przy stanie 7:6 dla Kolcza, Lwowianin upadł i dotkliwie się tłucze, niemniej jednak udaje mu się rozstrzygnąć grę na swoją korzyść. Był to, jak się później okazało nadzwyczajny wysiłek Kolcza i na dalszą walkę nie starczyło mu już tchu, to też trzeci set był łatwym łupem Francuza.

Zakończenie programu pierwszego dnia stanowiła walka pokazowa mieszana Berthet, Bonte — Orzechowska, Navratil. Pierwszego seta wygrywa gładko para francuska 6:1, drugi zosta je przy stanie 5:5 z powodu ciemności, przerwany.

LWÓW, 20.9. — Tel. wł. — Drugi dzień turnieju tennisowego wykazał wprawdzie ponownie wyższość Francuzów, którzy w rezultacie wygrali spotkanie z L. K. T. w stosunku 6:1, przyniósł jednak również niemałą sensację w postaci zwycięstwa Hebdy nad międzynarodowym mistrzem Polski Berthetem w stosunku 6:2, 4:6, 6:1.

Sukces lwowianina był zupełnie zasłużony. Hebda miał bowiem bodaj najlepszy swój mecz w sezonie. Wbrew zwyczajowi był tym razem opanowany i spokojny. Nie dał się wytrącić z równowagi nawet wówczas, gdy Berthet w drugim secie przy stanie 3:0 wyrównał i ostatecznie wygrał. Na utalentowanym graczu lwowskim znać było wyraźnie dodatni wpływ ostatniego turnieju warszawskiego, który zdaje się niejednego go nauczył. Tym razem trzymał on na wodzy szalony temperament, a co najważniejsza grał rozumnie nie ryzykując niepotrzebnie. Berthet grał ostrożnie, pracując jak zwykle bardzo dokładnie i równomiernie.

Bonte, jak było do przewidzenia, pokonał Kolcza 6:2, 6:3. Lwowianin mimo przegranej wykazał, że w porównaniu z rokiem ubiegłym poczynił bardzo znaczne postępy. Skala jego umiejętności wydatnie się rozszerzyła, pozatem jednak gra jego ma także myśl. W spotkaniu z Bonte nie miał on naturalnie żadnych szans, niemniej jednak potrafił zmusić przeciwnika szczególnie w drugim secie do poważnego wysiłku.

Panna Berthet wygrała z p. Weleszczukową 6:0, 6:1, wykazując pod każdym względem znaczną przewagę. Obok biegu i uderzenia z prawej popisywała się Francuzka również pięknym bekhendem i dobrą grą przy siatce.

Gra mieszana, w której Berthet, Bonte grali z Weleszczukową i Hebdą 6:0, 6:4 przyniosła również zasłużoną wygraną gości choćby ze względu na bardziej wyrównanych partnerów.

Popołudniowe spotkanie w grze podwójnej panów przyniosło czterosetową walkę pomiędzy Bonte, Berthet a Hebdą i Navratilem, zakończoną wynikiem 6:4, 1:6, 6:2, 6:2. Dwa pierwsze sety miały ciekawy przebieg. Para lwowska grała nadspodziewanie dobrze. W następnych graczi lwowscy nie się jednak załamali i goście bez trudu odnieśli zwycięstwo.

Cochet wyjechał w niedzielę wieczorem do Paryża.

Landry, Bonte i rodzeństwo Berthet wyjeżdżają w towarzystwie braci Stolarowów do Krakowa, gdzie w środę i czwartek rozegraja kilka meczów. Gospodarzem będzie A. Z. S.

Na turnieju tennisowym w Meranie nie wezmą w tym roku prawdopodobnie udziału tennisiści polscy z powodu braku odpowiednich funduszów.

Śląsk polski -- Śląsk niemiecki 2:1

KATOWICE, 20.9 (Tel. wł.) — Dziś nastąpiło tu spotkanie drużyny polskiego Śląska i Śląska Opolskiego. Tradycyjny ten mecz rozgrywany ze zmiennem szczęściem przyniósł zwycięstwo Polakom w stosunku 2:1 (1:1).

Polska drużyna zwłaszcza od pauzy była o klasę lepsza i mogła była wygrać wyżej, gdyby nie niezrozumiała łagodność graczy I.F.C. którzy marnowali pewne pozycje. Niemcy dobrze zgrani o lepszym starcie do piłki.

Grę rozpoczęli Niemcy i już w pierwszych minutach zdobyli jedyny punkt dnia. Polacy grają trochę bezładnie, wyrównują jednak z zamieszania podbramkowego. Zato w drugiej połowie bombardują oni bramkę gości, których bramkarz jest jednak stale na miejscu i unicestwia ataki gospodarzy. Oba gole strzelił Herich. Sędziował b. dobrze dr. Lustgarten. Mecz odbył się w godzinach przedpołudniowych z uwagi na popołudniowe zawody z Nurmim.

Z całego kraju

Jedyny mecz o mistrzostwo kl. A okręgu warszawskiego Polonia — Makabi dał wynik 2:2 (0:2). Drużyna żydowska powraca do formy i nawet w pierwszej połowie mają białoniebiescy wyraźną przewagę, zdobywając ze strzałów Morgensterna w 10 minucie i Zelcera w 20 minucie z karnego prowadzenie. Po przerwie w dalszym ciągu przeważa Makabi, jednak świetnie usposobiony Olasek zdobywa w 48 i 49 min. dwie wyrównujące bramki.

ŁÓDŹ, 20.9. — Tel. wł. — Doroczny mecz piłkarski ŁKS — Hakoah przyniósł naogół łatwe i zasłużone zwycięstwo drużynie ligowej w stosunku 3:0 (2:0); bramki zdobyli: Sołtysik, Ałaszewski i Durka.

Międzyklubowe regaty wioślarskie z udziałem osad krakowskich i warszawskich odbyły się w Krakowie. Wyniki: jedynki: 1) Verey (Kr) 3:01,4 s., 2) Witkowski (Wilno); dwójki ze sternikiem: 1) OWSK 3:33,6 sek.; czwórki pań — 1) OWSK 3:14,4 sek.; czwórki młodszych — 1) WKSW 2:47.4 sek.; czwórki starszych: 1) AZS Kraków 2:50,2 sek.; czwórki bez sternika: 1) OWSK 3:00,2 sek.; ósemki młodszych — 1) WKSW Warszawa 2:34.8; ósemki starszych: 1) OWSK 2:47,4; czwórki o nagrodę kopalni Jaworzyńskich: 1) WKSW Warszawa 2:43 sek.

Mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo okręgu lwowskiego między Czarnymi a Lechją, przyniósł zwycięstwo Czarnym 8:4.

KATOWICE, 20.9. — Tel. wł. — Wawel (Nowy Bytom) — Preussen (Zabrze) 4:1 (0:1). Międzymiastowy mecz Królewska Huta — Sosnowiec 3:2 (3:0), Katowice — Rybnik 6:0 (2:0).

Mistrzostwa drużynowe Śląska w boksie. Slavia z Rudy — KS 27 Orzegów 9:7.

Turniej siatkówki pań okręgowego ośrodka WF Katowice wygrał Robotniczy Klub Sportowy ze szkołą zawodową żeńską w stosunku 30:15.

Polska-Węgry 82:72

Mecz kolarski na Dynasach

Drugi dzień meczu kolarskiego Polska — Węgry wypadł nieco bladziej z powodu chwilowej niedyspozycji Szamoty.

Pomimo to Pusz i Frączkowski zdołali zatrzymać a nawet powiększyć dystans dzielący nas od Węgrów i wygrać spotkanie w stosunku 82:72 pkt.

W spotkaniach trójkowych bardzo dobrze spisał się Pusz, uzyskując trzy zwycięstwa. Zawodnik ten myśli podczas biegu, a to czasem więcej warte od najsprawniejszych łydek.

Györffy bije w 13,6 sek. Pusza i Frączkowskiego. Pusz w 13 sek. pokonywuje Szütsa i Györffyego. Pusz w 13,4 sek. zwycięża Szütsa i Frączkowskiego, Györffy wygrywa w 13,4 sek. z Frączkowskim i Szütsem.

Spotkanie ogólne: 1) Pusz w b. dobrym czasie 12,6 sek., 2) Györffy, 3) Frączkowski, 4) Szüts.

Wreszcie 400 mtr. na czas: 1) Pusz 25,8 sek., 2) 3) Szüts i Györffy po 27 sek., 4) Frączkowski 27,2 sek.

Wszystkie trzy biegi za prowadzeniem motoru wygrał z dziecinną łatwością Szekeres. Oksiutycz, Popończyk i Lovas nie byli dla niego równo rzędnymi przeciwnikami.

Na uwagę zasługuje czas Szekeresa na 20 klm. — 16:08,6 sek. Jest to rekord życiowy (i rekord Dynasów) tego sympatycznego zawodnika.

Mistrzostwo drużynowe Polski na 4000 mtr. wygrała pierwsza drużyna W [illegible] w składzie: [illegible] larczyk, Frączkowski, Popończyk, Fabiś w czasie 5:13,6 sek., wyprzedzając swych klubowych rywali.

Wreszcie w skratchu pierwszej klasy uzyskał zwycięstwo i dobre czasy 12,6 oraz 12,8 sek. zawodnik z najlepszemi postępami — Assad Bahador.

KALISZ, 20.9. — Tel. wł. — Tytuł młodzystansowego mistrza Polski na torze zdobył Eugeniusz Michalak z Legji warszawskiej, w czasie 1:28.39. Drugie miejsce zajął Kazimierz Włodarczyk (WTC).

Regaty wioślarek

Koblece regaty o mistrzostwo stolicy zgromadziły w 8 biegach 22 osady, w tej liczbie 8 osad z prowincji. Konkurencja niezbyt mocna, pozwalająca na zdobycie 7 pierwszych miejsc gospodarzom. Wyraźna przewaga osad W. K. W., który — z wyjątkiem biegu czwórek o mistrzostwo stolicy — pokonał lekko osady prowincjonalne i je dwie warszawskie, zresztą bardzo słabe — klubu „Zjednoczenie". Razil brak czwórki reprezentacyjnej i Grabickiej na skiffie.

Wyniki: czwórki półwyścigowe juniorek — T. W. Włocławek w czasie 5:53; o 1 i pół łodzi Tow. Wioślarek w Kaliszu. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy — W. K. W. (5,46) o pół łodzi przed osadą Kl. Sp. „Prosna" w Kaliszu, zupełnie wykończoną. Jedynki — Pomorska (W. K. W.) 6:12 przed prowadzeniem prowadzącą przez połowę toru de Ramer („Zjednoczenie") 6:39. Czwórki półwyścigowe lekkiej wagi — W. K. W. 5:57 przed T. W. w Kaliszu 6:05. Czwórki półwyścigowe — W. K. W. 6:08 przed Bydgoskiem T. W. 6:19. Dwójki podwójne półwyścigowe nowicjuszek (w konkurencji wewnętrznej) i jedynki półwyścigowe (walkower) — W. K. W. Czwórki o mistrzostwo Warszawy: W. K. W. (5:39) przed W Kl. Sp. Grodno (5,39.15) i W. Kl. W. II 5:40 i trzy długości przed KS. Odłącz od toru zmienne prowadzenie, następnie odrywa się prowadzić zwycięzczynie o pół łodzi i utrzymuje ten rezultat, mimo silnych ataków Grodna, aż do celownika. Trzy osady rozciągnęły się zależnie w 1 długości.

Cracovia-Warszawianka 1:0

Mecz popsuty przez niefortunnego sędziego

KRAKÓW, 20.9 (Tel. wł. Przegl. Sport.) — Warszawianka: Keller; Zarzecki, Wróblewski; Fert, Wielgusiak, Hahn; Korngold, Abramowicz, Kotkowski, Bibrych, Materski.

Cracovia: Malczyk I; Zachemski, Filipkiewicz; Kwieciński, Chruściński, Mysiak; Czarnik, Mitusiński, Piątkiewicz, Poświat, Sperling.

Warszawianka jest obok Ruchu drużyną, która często płata białoczerwonym figle, dyskontując punkty dla siebie. To też spotkanie tych klubów ma już ustalony posmak sensacji.

Obecna pozycja gości wymaga gwałtownej poprawy, nie dziw tedy, że starali się o nią w meczu z Cracovią. Mimo całego jednak wysiłku i zrazu spotykanej ambicji, nie potrafili warszawianie tym razem sprawić Krakowowi niespodzianki. Biało-czerwoni byli zespołem lepszym i wygrali zasłużenie a znikomo cyfrowy rezultat mają goście do zawdzięczenia swemu bramkarzowi.

Inna kwestja, że trudno mówić o wysokim poziomie gry. Ładna była pod tym względem z obu stron zaledwie pierwsza połowa, w której też padło rozstrzygnięcie. Po przerwie na pierwszy plan wysunął się czynnik najmniej może spodziewany. Był nim arbiter p. Wieczysty ze Lwowa, który jakby za cel postawił sobie zepsuć ładnie zapowiadające się zawody oraz wyprowadzić z równowagi oba zespoły. I udało mu się to w zupełności.

Na faule reagował pobłażliwem machaniem rękoma, spalony dla niego nie istniał, a jeżeli już decydował się na znak gwizdkiem, to chyba po to, aby wydać orzeczenie sprzeczne z rzeczywistością.

Czyż polskie kolegjum sędziów rozporządza istotnie tak szczupłemi kadrami, ażeby powierzać prowadzenie zawodów o mistrzostwo Polski arbitrom tak mało odpowiednim? Pomijając jednak ten trudny do pominięcia fakt, należy ubolewać, że dwie drużyny naszej extra klasy nie potrafiły opanować nerwów i że mimo tych czy innych posunięć sędziego nie stać ich na wykazanie swoich niewątpliwych umiejętności. Ale czas porzucić lamenty i przystąpić do rzeczy.

Gra sama wskutek nerwowości chłitowała przedewszystkiem w kornery, których było około dwuch tuzinów. Korzystniejszy stosunek przypadł gospodarzom.

Jedyna bramka dnia, która przyniosła Cracovii dwa punkty, padła w 12-ej minucie. Mitusiński otrzymawszy piłkę od Piątkiewicza — nowego gracza z Pragi, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze —zmylił on ruchem ciała obronę oraz bramkarza gości i strzelił ją w róg przeciwny tam, gdzie się jej najmniej spodziewano.

W obu drużynach wyróżnili się bramkarze, mający dużo sposobności do interwencji. O zawodnikach lepiej nie pisać, gdyż to co pokazali po przerwie, na miano gry nie zasługuje.

Biało-czerwoni musieli rozegrać mecz na swoim terenie, uzyskawszy (po zabezpieczeniu trybun) od tego specjalne zezwolenie kompetentnych władz budowlanych, gdyż żądania finansowe za wypożyczenie boiska były zbyt wygórowane.

Widzów około 3 tysiące.

Nie 500 zł.

lecz 750 zł. nagrody za odgadnięcie 9-ciu meczów

Do chwili, gdy piszemy te słowa, nikt jeszcze nie nadesłał zawiadomienia o odgadnięciu wyników 11-stu, a nawet 10-ciu wyników meczów ligowych, wchodzących w skład ostatniego konkursu. O ile w ciągu poniedziałku (lub z datą stempla pocztowego poniedziałku) nikt zgłoszenia nie nadeśle, z sumy 500 złotych, przeznaczonych na zeszły konkurs, wchodzących w skład ostatniego, 250 zł. zostanie — stosownie do regulaminu — przelane na fundusz olimpijski, a pozostałe 250 zł. powiększy sumę nagrody w V-ym konkursie do kwoty

750 złotych.

Tym razem konkurs przedstawia ciekawszy do odgadnięcia nie 11 lecz 9 meczów.

szanse do wygrania są więc nieporównanie większe,

przyczem po raz pierwszy od czasu wprowadzenia naszych konkursów uczestnicy mogą ubiegać się o tak wysoką.

powiększoną o 50 proc. nagrodę.

VII konkurs nie pozostawia uczestnikom czasu na ociąganie się i zwlekanie z nadesłaniem. Jeszcze

jeden tylko numer

Przeglądu Sportowego zawierać będzie kupony konkursowe.

Chcąc umożliwić jak najliczniejsze wzięcie udziału naszym czytelnikom, w obecnym numerze zamiast kuponu „do zachowania" dajemy

drugi kupon „do wysłania",

a więc uczestnicy będą mogli przepisać sobie typowane wyniki i przechować dla kontroli wygranej.

Zmianę tę przeprowadzamy wyjątkowo — jedynie dla dobra naszych czytelników i ze względu na krótki termin obecnego konkursu.

Mamy nadzieję, że czytelnicy, pomni na wielki cel naszego konkursu i tym razem wezmą w nim liczny udział.

Ci wszyscy, którzy brali dotychczas udział w naszych konkursach, nadeślą napewno i teraz swoje odpowiedzi, apelujemy jednak

do wielkiej rzeszy sportowców,

która powinna jak najgoręcej poprzeć naszą inicjatywę.

Niechże i oni zdecydują się teraz, niech pomogą w miarę swych możności sprawie wysłania naszej drużyny na Olimpjadę i niech przybliżą swego szczęścia tam, gdzie idzie o poważną doprawdy wygraną pieniężną.

Przypominamy, że wypełnione kupony należy wysłać pod adresem Komitetu Olimpijskiego (Warszawa, Wiejska 11), przyczem uwzględnione będą listy najpóźniej z datą piątkową (25 b. m.)

Do każdego kuponu dołączyć należy znaczków pocztowych za 1 zł., a w razie odgadnięcia 9-ciu (ewentualnie 8-miu) wyników, nadesłać pod adresem Komitetu (najpóźniej w tydzień po ukończeniu ostatnich meczów wchodzących w skład konkursu) zawiadomienie o wygranej na kartce pocztowej.

Ruch--Polonja 4:2

Niedzielny mecz Polonii z Ruchem w Warszawie mógł zepsuć wiele krwi zwolennikom drużyny stołecznej, która prowadząc do przerwy 2:0 pozwoliła sobie wydrzeć zwycięstwo i dwa punkty.

Główna przyczyna tej porażki po przerwie było zupełne opadnięcie z sił pomocy i tyłów warszawian, gdzie nawet niezawodny dotychczas Bułanow miał swój słaby dzień.

Również i koncepcja wstawienia Lotha IV na środek pomocy, przy równoczesnem „awansowaniu" Ałaszewskiego na pozycję lewego łącznika — nie udała się. Pierwszy ma grę pod mało waloru na to stanowisko, a drugi — pożyteczniejszy jest na swojem dawnem.

Tak, czy inaczej przegrana Polonii na własnem boisku z przeciwnikiem, obecnie niezbyt groźnym stawia drużynę stołeczną w bardzo przykrem — moralnie — położeniu. Z kim w takim razie będzie Polonja wygrać?...

Śląsacy zabrali się z zapałem do walki po przerwie i zdołali wtedy gospodarzy całkowicie zepchnąć do defensywy, to też słusznie należało im się zwycięstwo.

Bramki zdobyli: Ogrodziński i Ałaszewski dla Polonii, oraz Wlodarz, Urban i Buchwald (2) dla Ruchu. Sędziował p. Wardęszkiewicz.

„Banda"

Kabaret komików

Cała stolica czeka już na wielką olimpjadę śmiechu, którą będzie pierwszy program w kierowanym przez pp. Marjana Hemara, Fryderyka Jarossy'ego i Juljana Tuwima kabarecie artystycznym na placu Trzech Krzyży (Mokotowska 73).

Od rana do nocy w nowym lokalu wre praca...

Najświetniejsi artyści stolicy odbywają próby...

Autorzy myślą i tworzą...

To wszystko dla „Bandy"!

Ostatni dzień zawodów kolarskich z udziałem zawodników węgierskich odbędzie się dziś o godz. 20-ej.

Zawody niedzielne zostały znowu odwołane z powodu niepogody.

Wysłać pod adresem

Polskiego Komitetu Olimpijskiego Warszawa — Wiejska 11

Mecze ligowe rozgrywane dn. 26. 27. IX i 4. X	Kto wygra? Trzy listy typowanych zwycięzców a	b	c
1. Warszaw. — 2. Czarni			
1. Polonia — 2. Warta			
1. Cracovia 2. Pogoń			
1. Lechja — 2. Wisła			
1. Ł. K. S. — 2. Garbarni			
1. Cracovia 2. Garbarnia			
1. Lechja 2. Legja			
1. Warta 2. Wisła			
1. Ł. K. S. — 2. Czarni			

Imię i nazwisko

Adres

Mecze ligowe rozgrywane dn. 26. 27. IX i 4. X.	Kto wygra? Trzy listy typowanych zwycięzców a	b	c
1. Warszaw. — 2. Czarni			
1. Polonia — 2. Warta			
1. Cracovia 2. Pogoń			
1. Lechja — 2. Wisła			
1. Ł. K. S. — 2. Garbarnia			
1. Cracovia 2. Garbarni			
1. Lechja 2. Legja			
1. Warta 2. Wisła			
1. Ł. K. S. 2. Czarni			

Imię i nazwisko

Adres

FELIKS BERLIK (Siemianowice)

Po mistrzostwach pływackich Europy



NURMI I JEGO PRZYJACIEL WARSZAWSKI PETKIEWICZ,
w drodze z dworca Głównego do hotelu Polonia.



NAJUCH W GRONIE SWYCH ZAWODOWYCH KOLEGÓW W BERLINIE
Trzeci od lewej stoi Francuz Plaa, a piąty jego rodak Ramillon, ostatni Najuch.

Ostatnie mistrzostwa pływackie Europy nauczvły nas bardzo dużo, przedewszystkiem w kierunku podniesienia poziomu naszego pływania sportowego. Nabraliśmy przekonania, iż mimo wielkich postępów ciągle jeszcze i na długo zajmować będziemy ostatnie miejsca w zawodach, zakrojonych na skalę europejską i że dużo jeszcze kosztować będzie pracy, zanim będzie nam wolno notować pierwsze prawdziwe sukcesy międzynarodowe, zanim dorównamy takim Włochom, Niemcom, czy Węgrom. Nie powinno nas to jednak zbytnio przejmować, bo inne narody lepsze mają warunki rozwoju, uprawiają zorganizowany sport pływacki dłużej nieco, aniżeli my. Warto jednak podzielić się wrażeniami, jakich doznaliśmy, obserwując tak trening potentatów sportu pływackiego, jak i same zawody.

Najsilniejsze bodaj wrażenie wywarli na wszystkich Węgry. Ich trening to miła zabawka dla oka krytyka. Pod okiem — bardzo surowego zdaje się — trenera, wywiązywali się z zadania z niesłychaną lekkością. Uderzała przedewszystkiem miękkość ruchów, regularny obustronny oddech i świetna praca nóg, której trener głównie poświęcił uwagę.

Z naszych pływaków najwięcej do Węgrów zbliżony styl ma Bocheński. Styl ten, połączony z większą jeszcze szybkością ruchów, powinien u nas znaleźć czemprędzej jaknajwięcej zwolenników, z których po niedługim już czasie moglibyśmy wyłowić cały szereg zawodników o pokroju Bocheńskiego.

Dotyczy to również naszych zawodniczek, które wzorem Magdy Lenkey czy Yvonne Godard powinny pozbyć się pływania „kobiecego" i przerzucić się na styl czysto męski. Najwięcej do powiedzenia miałaby tu utalentowana Morawska, której styl najbardziej zbliża się do stylu tych rekordzistek.

W stylu klasycznym nie pokazał nam Paryż tak klasycznego pływania, jakie reprezentował np. ongiś Rademacher. Reingold (Finlandja) robił wrażenie w fazach początkujących, iż nie posuwa się o wiele szybciej naprzód, niż np. Kaputek w najlepszej formie, uderzało jednak, iż mistrz Europy cały dystans 200 m. przepłynął jednakowo szybko bez wyraźnego finiszu. Gdyby zatem czołowi nasi zawodnicy potrafili wytrzymać początkową szybkość — chociaż w przybliżeniu — do samego końca, przekroczylibyśmy niejednokrotnie feralną granicę trzech minut na tym dystansie. Wynika stąd, iż tak zawodnicy jak i zawodniczki popracować muszą w kierunku nietylko zmniejszenia oporu wody ale i powiększenia mocno wytrzymałości.

Pływanie nawznak zademonstrował w Paryżu najlepiej dla oka — nasz Karliczek, z kobiet zaś Angielka Cooper; cóż, kiedy pięknym stylem nie zawsze się zwycięża. Mistrz Europy Deutsch w porównaniu z Karliczkiem przy jednakowej szybkości ruchów wyglądałby prawdopodobnie źle. Normalnie jednak Deutsch posiada tak szybką pracę rąk i nóg, iż trudno nawet obserwować dokładniej jego ruchy. Gdyby zatem Karliczek stosował to same tempo, kto wie, czy by nie on zajął miejsca Deutscha.

Jesteśmy stanowczo za powolni i w dodatku za mało wytrzymali. Celowa praca w tym kierunku nie powinna pozostać bez efektu.

W skokach w porównaniu z prawdziwą klasą europejską wyglądamy ciągle jeszcze beznadziejnie. Ze wszystkich skoczków polskich nikt dotąd nie wyróżniał się takiem warunkami jak Staudinger czy Riebschläger, pomimo, iż ani jeden ani drugi nie przedstawia tej klasy, co ongiś Luber. Riebschläger pomimo doskonałego opanowania trudnego repertuaru skoków ze względu na swą figurę nie przedstawia skoczka idealnego. Jest dokładny w ewolucji, ale za sztywny i przynajmniej na trampolinę — za gruby i ciężki. Najlepiej zaprezentował się tu francuz Lepage, którego precyzja w odbiciu i wykonaniu była cechowana idealną elegancją.

Szkoła niemiecka w rywalizacji z szkołą amerykańską zwyciężyła — zdaje się i na kontynencie europejskim — po raz ostatni. Moralny triumf odniosła bezsprzecznie druga, reprezentowana przez Francuzów, Lepage i Poussard, uczni Desjardina. Szkołę amerykańską w Polsce forsować byłoby jednem z najwdzięczniejszych zadań.

Jakie szanse mieliby skoczkowie nasi w Paryżu? Maerz w dobrej formie jest stanowczo lepszym od takiego Vajdy, Billarda, Niemelainen Lenharta i in., a nawet Ziaja w tej formie, jak w Pradze, daleko byłby od końca.

W trampolinie natomiast liczyć mógł na powodzenie jedynie Pietrzykowski, oczywiście nie obecny z fatalnym rozbiegiem, ale przygotowany odpowiednio i wyszlifowany twardym treningiem. Utalentowany ten zawodnik, gdyby dostał się w fachowe ręce, najszybciej wykształcić dałby się „szkołą amerykańską" i stałby się groźnym konkurentem najlepszych skoczków Europy.

Panie nasze natomiast, po usunięciu się doskonałej Sznackówny i poza jedyną Klausówną, wyglądają w konkurencji międzynarodowej dość blado. Kokalj-Kowalewska, jedyna obecnie konkurentka naszej mistrzyni, jest na trudniejsze skoki za miękka, Szlezyngerówna zaś za nerwowa. Reszta zawodniczek beznadziejna. Pozostaje zatem Klausówna sama, której forma jednak w roku bieżącym często ulegała niespodziewanym zmianom. Blady jej popis w Paryżu przypisać należy wypadkowi, jakiego doznała na dzień przed konkursem skoków — ciągle powtarzającemu się zwichnięciu ramienia. Klausówna w dobrej formie n. p. takiej, jak na treningach w Tourelles, przedstawia nie gorszą klasę, niż mistrzynie Europy Epply i Jordan i jest oprócz Bocheńskiego najsilniejszą naszą podporą na terenie międzynarodowym.

O ile więc w pływaniu dużo mamy wdzięcznego materjału, o tyle skoki odznaczają się jego katastrofalnym brakiem. Celowa praca wszerz i w tym kierunku powinna nam przynieść nowe talenty, z których wyrobić można klasę europejską.

Mistrzostwa Europy nauczyły nas dużo. Od nas teraz zależy, czy doświadczenia tam nabyte, potrafimy wykorzystać dla naszego pływactwa. Miejmy nadzieję!



BINIAKOWSKI (WARTA)
pierwszy Polak, który przekroczył granicę 50 sek. w biegu 400 mtr.

Kronika zagraniczna

Pływacy węgierscy zwyciężyli austrjackich w stosunku 48:27, wykazując ogromną przewagę we wszystkich konkurencjach poza skokami: 100 mtr. Barany 1:00, 2) Szekely (W) 1:01,8, 3) Keltscher (A) 1:03. 400 mtr. Hallassy (W) 5:17,4. 2) Szabados (W) 5:24,6, 100 nawznak 1) Nagy 1:14,2, 2) Koller 1:15. 200 mtr. na piersiach 1) Hild (W) 2:58,6. 2) Schäfer (A) 2:48.8. Skoki do wody 1) Staudinger 2) Steiner (A) Sztafeta — 3 x 100 st. zm. 1) Węgry 3:36,4, 2) Austrja 3:38,5 4 x 200 mtr. Węgry 9:45,2, 2) Austrja 10:19,4.

Madison ustanowiła znowu dwa rekordy światowe, na 300 mtr. — 3:58 na 500 mtr. 6:43,2 (dawny rekord Holenderki Braun wynosił 7:18)

Wiedeń święcił triumfy nietylko u siebie w domu, nad Niemcami. Druga reprezentacja tego miasta grała na remis 1:1 z silną jedenastką Zagrzebia, trzeci garnitur pokonał reprezentację Bratysławy 4:2.

O wysokim poziomie piłkarstwa jugosłowiańskiego świadczą dwie porażki, jakie odniósł w Białogrodzie Rapid (Wiedeń). Jugosławja wygrała 3:2. Beogradski S. K. 4:3.

Po dwu tygodniach mistrzostw piłkarskich Anglji niema już drużyny, która nie straciłaby punktu.. Mistrz Arsenal dochodzi powoli do formy i święcił pierwsze zwycięstwo, bijąc Sunderland 2:0.

W mistrzostwie Czechosłowacja Slavia pokonał Viktorię Zizkov 3:2. Sparta z trudem wygrała z Cechie Karlin 1:0, a Teplitzer F:K niespodziewanie przegrał ze Spartą Kladno 1:3.

Na Węgrzech faworyci święcili łatwe zwycięstwo. Hungaria pokonała Attilę 5:0, Ujpesti — Kispet: 6:1, Ferencvarosi — Ofner 7:1. Niespodzianką była przegrana Nemzeti z Bocskayem 1:3.

Piłkarze Meksyku pokonali w meczu międzypaństwowym Stany Zjednoczone w stosunku 5:4.

Na mecz Polska — Jugosławja PZPN postanowił zaprosić sędziego Czecha.



AMY GENTRY,
jedna z najlepszych wioślarek angielskich, była inicjatorką startów osad W. K. W. w Londynie.

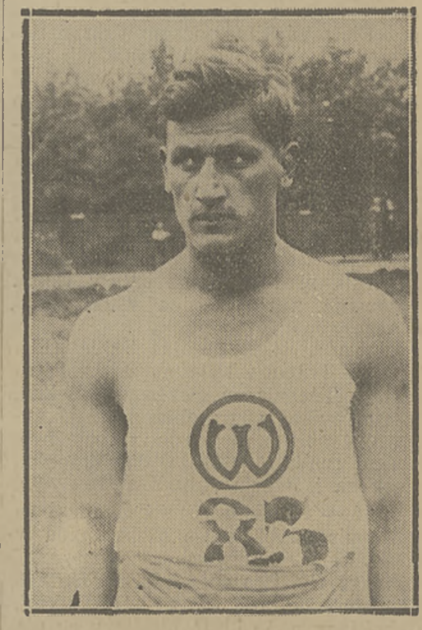
Kronika zagraniczna

W mistrzostwach tennisowych Czechosłowacji, padły następujące ciekawsze wyniki: Siba — Hecht 6:3, 4:6, 6:3, Kawachi — .Siba 7:5, 7:5, Koželuh — Glasser 6:4, 6:8, 6:4, Satoh — Malecek 6:4, 6:3, Duplaix — Koželuh 6:4, Półfinał: Kawachi — Morpurgo 8:6, 7:5, 6:4, Satoh — Duplaix 9:7, 6:4, 6:2. Finał: Satoh — Kawachi 5:7, 6:3, 6:4, 6:1. Grę pań wygrała Krahwinkel bijąc Mathieu 6:4, 6:4. Gra podwójna Macenauer, Marsalek — Malecek, Hech 6:4, 6:1, 6:1, Malecek Hecht wyeliminowali Satoh, Kawachi 6:3, 8:6, i Morpurgo Gaslini 7:5, 3:6, 9:7, Macenauer Marsalek — Duplaix, Glasser 7:5, 6:2. W grze mieszanej Mathieu, Glaser wygrali z Krahwinkel, Siba 6:4, 6:4.

Mistrzostwo tennisowe Ameryki zdobył Ellsworth Vinez, nowa rewelacja tennisu amerykańskiego, bijąc w finale Lotta 7:9, 6:3, 9:7, 7:5. W półfinałach Vinez wyeliminował Perryego 4:6, 3:6, 6:4, 6:3, a Lott — Doega 7:5, 6:3, 6:0. Inne wyniki Lott — Van Ryn 6:2, 6:3, 6:4, Perry — Bowen 6:2, 5:3, 6:4, Bowen — Wood (mistrz Wimbledonu) 2:6, 6:2, 6:8, 5:3.

Mistrzostwa Węgier w biegach sztafetowych przyniosły wyniki następujące: 4 x 100 mtr. Ofner 43.2, 4 x 400 mtr. Ofner 3:28,4, 4 x 1500 mtr. Torekves 17:28,2; 5000 mtr. drużynowy E. C. S.: 60 pkt. (indywidualnie wygrał Hevele 15:42,8).

Niemcy Południowe pokonały Austrję w meczu lekkoatletycznym w stosunku 55:48. Wyniki szczegółowe 100 mtr. Geerling 10,7, 2) Eldracher (N) 10,9, 400 mtr. Rinner (A) 49,6, 2) Reyb (N) 49,9; 1500 mtr. 1) Blödy (A) 4:08,8 2) Helber (N) 4:09; 300 mtr. 1) Schilgen (N) 9:08, 2) Leitgeb (A) 9:11; 110 płotki 3) Welscher (N) 15, 2) Langmayr (A) 15,6. Dysk Janausch (A) 45.24, 2) Schaufel (N) 39.81 Kula Schneider (N) 15.11, 2) Uebler (N) 13.90; Oszczep, 1) Demetz (N) 58.57, 2) Umfahrer (A) 58,44; Tyczka 1) Reeg 385,3 Holler (A) 360, Sztafeta olimpijska Austrja 3:37,3 2) Niemcy 3:43.2



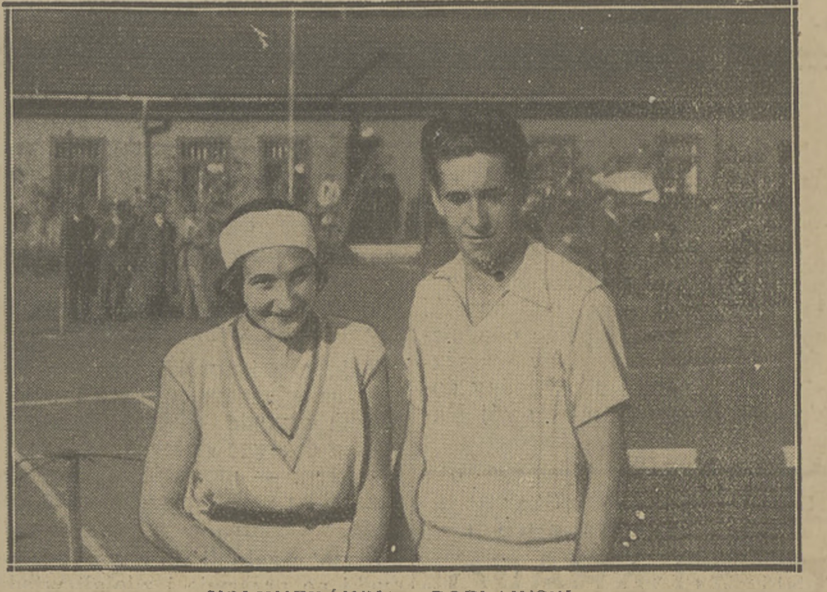
HELJASZ (WARTA)
pobił ostatnio rekordy Polski w rzutach kulą i dyskiem.



BRACIA RITTERMANOWIE
obchodzili niedawno dziesięciolecie pracy w barwach Makkabi (Kraków) i zostali specjalnie odznaczeni.



Doskonała komedja sportowa p. t. „Król Bulwarów" wyświetlana jest obecnie w kinie „Majestic".



VOLKMERÓWNA i POPŁAWSKI
doskonała para mieszana, która zwyciężyła na turnieju o mistrzostwo Polski we Lwowie.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.